# WIZERUNKI

## I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

# WIZERUNKI

# I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

## POCZET NOWY.

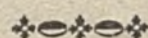


### TOMIK PIĘTNASTY.

---

**WILNO.**

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1837 d. 22 Kwietnia.

*Cenzor L. Borowski.*

# PIENIA DUŃSKIE.

Kraj znajomy pod imieniem Skandynawów składał się niegdyś ze trzech królestw, Danii, Szwecyi, Norwegii, do których, w poźniejszym czasie, przyłączyć należy Islandyą odkrytą w dziewiątym wieku, a przez Norwegów zaludnioną. Mieszkańcy tych trzech królestw pochodzili z jednego szczepu, mówili tymże samym językiem, czcili toż samo bóztwo. Była to owa romantyczna *Thulé*, którą wiek średni otoczył swojémi fikcyami, a Goethe śpiéwał w jednéj ze swoich najpiękniejszych ballad (*). Dosyć jest rzu-

(*) Es War ein Koenig in Thule.

cić okiem na kartę geograficzną, ażeby pojąć to wszystko, co imaginacya wędrowców, mogła sobie roić nadzwyczajnego, na widok téj krainy. Obaczmy tylko, jak ona tam jest odosobniona od wszystkich innych krajów, ściśniona przez morze Baltyckie, otoczona morzem Północném, i morza lodowatego dotykająca. Wielkie gór pasma ją przerzynają; dzikie piasczyste zaspy i błota zajmują połowę jéj gruntu, a śrzony ją okrywają, przez znaczniejszą część roku. Cofnijmy się wstecz na kilka wieków; wyobraźmy sobie, że jesteśmy w czasach, kiedy ta cała ziemia w pogaństwie była pogrążona, i że my z Francyi albo Włoch tam się dostajem: słuchajmyż, co tam za osobliwsze podania, jaka mitologija pomięszana z obłędnémi przypomnieniami Wschodu i z pojęciami barbarzyńskiémi. Dwoma najpiérwszémi jestestwami stworzenia są, olbrzym Ymer i krowa Authumbla. Ymer, we śnie spładza pod swoją lewą pachą mężczyznę, a pod swojémi nogami niewiastę, stanowiących pokolenie olbrzymów. Krowa Authumbla liże

skały śrzonem okryte. Piérwszego dnia włosy na tych opokach wyrastają, drugiego ukazuje się głowa, trzeciego człowiek cały. Jest to Buri naddziad Odina: Odin ma dwóch braci, z których się jeden Vili, drugi Ve nazywa. Wszyscy się trzej łączą społem do walki przeciwko Ymerowi. Zabijają go, a potoki krwi płynącéj z ciała jego zalewają ziemię i topią ludzi z jego pokolenia, wyjąwszy tylko jednego Belgermera, który, ze swoją rodziną, na łodzi się uratował.

Mali synowie Burego porywają ciało Ymera. Z jego trupa ukształcają świat cały. Ze krwi jego, robią morze; z kości, skały; z zębów, kamienie; z czaszki, strop niebieski, który na cztérech filarach spoczywa; z mozgu, obłoki; z brwi, warownią Midgard, która otacza świat cały, i ludzi, przeciwko napaściom olbrzymów zabezpiecza. Ziemia jest, nakształt obręczki, okrągła i zewsząd oblana wodą. Noc przelatuje niebiosa, w rydwanie, a piana jéj rumaka rosę poranną sprawuje; nastaje potém dzień biały, a cugle tegoż rumaka jasność po świecie

rozrzucają. Mężczyzna i niewiasta z dwóch drzew pochodzą: z jesionu i wiązu. Bogowie ich ruchem, rozumem i pięknością nadali. Mężczyzna się nazywa Aske, białogłowa Embla. Tęcza, jest to most zbudowany przez bogów ziemię z niebem łączący. Trzy barwy go składają, ale barwa czérwona, którą widać pośrzodku jest ścieżką ognistą, która czyni wstręty olbrzymóm i wstępować im na ten most nie dozwala. Pobyt ulubiony bogów jest przy jesionie Ygdrasill zwanym. Jest to najpiękniejsze i najczerstwiejsze drzewo, jakie się tylko znajduje na świecie. Ma ono trzy korzenie, które się, w niezmiernych odległościach, jeden od drugiego, rozciągają. Piérwszy dotyka mieszkania Assów i kąpie się w źrzódle czasów upłynionych, drugi spoczywa w źrzódle mądrości. Panem tego źrzódła jest Mimir; jest on mędrcem nad innych, albowiem co ranek pije z tego źrzódła. Odin chciał się stamtąd razu jednego napić, ale nie mógł dostąpić tych względów inaczéj, tylko tam oko jedno zostawując. Trzeci korzeń

wpada do źrzódła wężów. Jesion Ygdrasill jest drzewem świata, drzewem niezmierném, którego się konary ponad całą ziemią rozciągają, a wierzchołek dostaje niebios. Bogowie odbywają swoje obrady; trzy Norny (*), przełożone są nad przeznaczeniami ludzkiémi; tam jest orzeł wiedzący o wszystkiém, ale się także złe tam genjusze znajdują: jest wiewiórka która skacze z gałęzi na gałąź podżegając nawzajem orła i węża, jednego przeciwnika drugiemu; wąż który gryzie korzenie drzewa, i cztéry jelenie, które liście i latorośli jego objadają.

Przyjdzie dzień, w którym nienawiść tlejąca pomiędzy bogami i złémi genjuszami wybuchnie, a świat, w téj zapalczywéj walce dwóch mocarstw, pochłoniony zostanie. Znajdują się w poetach wskazane i obwieszczone klęsk tych przepowiednie: trzy długie lata nieprzerwanéj zimy, potém trzy lata krwawych zapasów. Egoizm i łakomstwo umysły ludzkie opanują; przyjaciele

---

(*) Edda Saemunda, Volu-Spa.

będą się nawzajem zwodzili i oszukiwali; bracia wymordują braci; nie będzie już ani związków pokrewieństwa, ani poświęcenia się, ani prawdy. Ziemia zostanie na łup wydana najwyuzdańszym żądzóm, nienawiści, bezprawia, anarchii. Wtenczas przybędą nieprzyjaciele bogów: Zły duch Loki; i wąż z niego spłodzony, który ciałem swojém potworném, jakby pierścieniem otacza ziemię; i Surtur nieprzebłagany wrog Assów; i wilk Fenris, którego paszczęki otwiérając się dotykają nieba i ziemi. Naglfur pływa po wodach (*). Nastaje trzęsienie ziemi, opoki się rozpadają, drzewa ścielą się powałem, mrą ludzie, morze rozdziéra swoje zapory, rozlewa się po przestworze, i rwą się niebiosa. Bogowie postępują przeciwko nieprzyjaciołóm. Każdy z nich wybiéra swojego przeciwnika; każdy używa,

---

(*) Naglfur zbudowany jest cały z trupich paznogci. Mitologija niemiecka chciała zapewne wyrazić przez to długą trwałość świata. Iluż to potrzeba wieków, ażeby można było z czasem podobny okręt zbudować!

w téj bitwie straszliwéj, wszystkich sił, na jakie tylko zdobydź się może, równie jak przezorności męztwa i niezachwianéj odwagi. Thor, młotem swoim roztrzaskiwa głowę gadziny; ale się sam pogrąża w jadzie z niéj wypływającym. Tyr napastuje psa Garnira, i oba, po zażartéj walce padają. Wilk Fenris Odina do swoich wnętrzności pochłania. Vithus zabija wilka; ale Surtur świat zażega. Słońce poczérniało; ziemia pogrąża się w morzu, płomień, dym, pożoga, aż pod niebiosa się wznoszą; gwiazdy się ze swoich miejsc odrywają i strop niebieski zapada (*).

Świat został zniszczony: świat się od-

---

(*) Edda Saemunda, Volu-Spa.

Tenże sam obraz znajduje się w poemacie Gonzalo du-Bercea (XIII wieku):

*Non sera el docena quien lo osé catar*
*Ca veran por el cielo grandes flamas volar;*
*Veras a las estrellas caer de su logar*
*Como caen las fojas quant caen del figar.*

(Viardot, *Etudes su l'Epagne*, p. 121.)

radza: Z pośrzodka odmętów powstaje stworzenie zupełnie młode, ziemia zielonością i kwiatami okryta. Dni są równie piękne, jak w złotym wieku. Człowiek nie potrzebuje skrapiać gruntu swoim znojem: ziemia się, sama przez siebie owocami okrywa. Dawniejsze występki zniknęły; zapomniano o boleściach przeszłego czasu. Dobroczynny Balder powraca (*). Assowie

---

(*) Balder jest bogiem wymowy, najsłodszym i najlepszym z bogów; jest on synem Odina i Friggi. Od dawnego czasu marzenia złowrogie zapowiedziały jemu, iż wkrótce umrzeć musi. Zwierzył on się ze swoich trwożliwych bojaźni Assóm, którzy, dla zapobieżenia takiemu nieszczęściu, rozkazali przysiądz wszystkim rzeczom byt mającym: elementóm, metalóm, drzewóm, kamieniom, chorobóm, iż nie będą żywota Baldera napastowały. Ale, na nieszczęście Assowie zapomnieli o jednéj roślinie, a zły duch Loki, uszczknął tę roślinę i oddał ją w ręce ślepego Hodera, który nią ugodził ciało Baldera i bożek ten umarł. Brat jego udał go się szukać do mocarstwa zmarłych; bogini Hela przyobiecała pozwolić Balderowi powrotu na ziemię, jeżeliby wszystkie jestestwa nawet zmarłe, i pozba-

znajdują zastawione złote Odina stoły, i na jego przepowiednie przypominają. Wszystko się ocuca, wszystko nowe życie przywdziewa: pałac się złoty wznosi, pałac świetniejszy nad słońce, do którego się spra-

---

wione życia jego opłakiwały. Assowie zgromadzili wszystkie istoty stworzone; a wszystko nad zgonem ulubionego bożka łzy rzewne wylewało; ale jedna stara białogłowa z suchém pozostała okiem, i żadna prośba, żadne użalanie się wzruszyć jéj nie zdołały. Wzbroniła się ona płakać, i Balder skazany był na pozostanie w swoim ciemnym pobycie. Domyślają się, że tą starą białogłową był Loki. Dla ukarania go za to złoczyństwo, bogowie przytwierdzili go do skały jelitami jego syna. Umieścili na głowie jego węża, przeznaczonego do wyziewania jadu na jego oblicze; ale znalazła się tam jego małżonka, która trzymała kubek pomiędzy nim a wężem, dla zbiérania trucizny; kiedy się ten kubek napełni, a jad wylać potrzeba, trucizna pada na oblicze Lokiego, i wyrządza mu takie cierpienia, iż miotając się trzęsienie ziemi sprawuje.

P. J. J. Amper, w książce swojéj, pod tytułem *Litterature et Voyage*, wystawił interesujący obraz *Myth'u* o Balderze i poematu Ohlenschager'a, w tym przedmiocie napisanego.

wiedliwi, pocieszać wiekuistą szczęśliwością udadzą.

Jeżeli z wyszyn bajecznych, na które nas mitologija ta wynosi, zstąpimy do rzeczywistego życia, jakiż obraz wystawią nam ci ludzie północni! Nie są to pasterze, ze spokojnémi laskami, przebywający pod cieniem gaików; nie są to pracowici i przemyślni kupcy, którzy brzegi Baltyckiego morza zalegają. Są to mężowie orężni, nieustraszeni, dzicy, oddychający tylko bojem, narażający się na przygody niebezpieczne, i szukający z tego chluby, ażeby nigdy nie zasypiać pod dachem, ani spełnić puhara miodu przy płomieniu kominkowym: za cały przyodziewek mają oni wełniane łachmany; za mieszkanie pokład okrętowy, albo chałupę drewnianą. Sporządzają sobie oręż z żelaza, lub też wyciosanych ostro kamieni, a piją z rogu wolego. W czasie swoich wypraw jedzą surowe mięso bydlęce; na polu bitwy, krwią pragnienie uśmiérzają. Kiedy poświęcają ofiary swoim bałwanóm, biorą krew tych ofiar, barwią nią posąg bożyszcza

w postępie swoim zaczynając brać kierunek wsteczny; poezya przeto, w tém zakłóceniu porządku społecznego, jakby sparaliżowana została. Kilka kron'k klasztornych, nieco biografij książąt i biskupów, owoż i wszystko co Hollandya w długim przeciągu czasu wymienić może. Wiek XV cały takim prawie sposobem przeminął. Umiejętność, zaiste, pomknęła się krokiem na przód, erudycya przyjęła się gdzie niegdzie w kraju, a uniwersytet w *Lowanie* (*Louvain*) odznaczył się wielą prac; lecz literatura na swojéj ciemnéj drodze pozostała. Na początku tego wieku potworzyło się wszakże wiele towarzystw, które, zdawało się, że powinny były pomódz do rozwinięcia języka i poezyi hollenderskiéj, ale te, iście, jéj zaszkodziły. Chcemy tu mówić o tych izbach retorów (*Kamers der Roderijkers*), które wystawują wielkie podobieństwo ze stowarzyszeniami mistrzów śpiéwaków, i towarzystwami, jakie się późniéj w Niemczech potworzyły. Każda z tych izb retoryki przybiérała miano od jakiegoś kwiatu i godło, a wszystkie jéj członki

uporządkowane były sposobem hierarchicznym. Najpiérwszy z nich nosił naźwisko imperatora, inni książąt, dziekanów, dalej szli faktorowie, truwerowie (*Vinder*), ludzie, których powinnością było ułożyć taką a taką sztukę wiérszami, tudzież ci którym układ ceromonijału poruczano. Towarzystwa te zadawały do rozwiązania zagadnienia, rozdzielały nagrody, a niekiedy społem się o nie ubiegały. Każde miasto miewało ich po kilka. Od czasu do czasu nagromadziło się ich do dwiestu w Hollandyi, a liczba ich członków nader była znamienita; w 1561 bowiem roku, na zgromadzeniu, które się odprawiło w Antwerpii, towarzystwa miast jedénastu reprezentowane były przez tysiąc cztérysta siedmiudziesiąt trzech członków. Wkrótce wpływ tych towarzystw nabył wielkiego wzrostu, sami nawet możni panowie wspiérali je swym kredytem; a Filip-Piękny (*Philip-le-Bel*) książę Burgundyi został ich członkiem. W czasach zamieszań politycznych okazywały one wpływ swój, przystając do tego lub też

młodszych więc jego braci, albo rybacki żagiel, albo włócznia wojownicza jedynie zostawała; robili się żołnierzami, dla zdobycia sobie mieczem ziemi, albo też cząstki łupu; drudzy na ułomnych statkach płynęli napastować kupieckie okręty, rabować osady na brzegach położone. Korsarze ci mianowali się królami morza. Wstępowali oni na swoje statki, które nazywali rumakami żaglo-nośnémi i na nich po bałwanach morskich hasali. Ani odległość miejsca, ani pora roku pohamować ich i zatrzymać nie zdołały. Niekiedy puszczali się oni na morze, pod szturmem nawałnicy, niewiedząc bynajmniéj o tém gdzie zawiną. Morze ich unosiło na swoich wzdętych bałwanach, a wicher burzy, jakby jakich sępów, ku zdobyczy ich popędzał. Tak oni żeglowali aż ku brzegóm finlandzkim, aż ku stronóm Anglii albo Normandyi, tam wymuszając, od mieszkańców, pobory, ówdzie rabując miasta, gdzieindziéj żnąc na niwach zasiewy. Panujący opłacali im daniny; książęta Normandyi ustąpili im swojego księztwa, królowie an-

gielscy swojéj korony, a sam Karol-Wielki schylał głowę i płakał ich oglądając.

Dla nich siła fizyczna wydawała się najzacniejszą siłą, a cała usilność ich imaginacyj zwrócona była na powiększenie zwykłych rozmiarów i proporcyj człowieka. Mają oni olbrzymów, przed którymiby się schował Gurgantua Rabelesa, tudzież Fischart albo *Ougra* indyjski. Znajdują się z nich tacy, którzy po sześcioro mają ramion, inni po sześć głów noszą na karku (*). Wilkina-Saga, tak jednego z nich maluje: «Był on w sobie straszliwie szeroki; długość nóg jego wszelką miarę przechodziła, ciało miał zsiadłe, czerstwe, potężne, pomiędzy jego oczyma na sążeń cały było odległości, a wszystkie członki jego téj proporcyi odpowiadały.” Edda opowiada, iż bożek Thor przepędził noc w palcu od rękawiczki olbrzy-

---

(*) Zachodzi jeszcze podobieństwo pomiędzy tą wiarą bajeczną, a mitologią indyjską. Brama sześć głów nosi; Siva pięć; Sonbramahnya ma od sześciu aż do dwunastu ramion. (Ob. *Symbolikę*, przez P. Creuzer'a.)

miéj. Dorozumiewając się on, że potwór zasnąć musiał, wyszedł i ugodził go młotem w głowę, z całéj swojéj siły. Olbrzym się przebudza, gładzi dłonią czoło i rzecze: Zdaje się, że listek z drzewa spaśdź mi na włosy musiał. Białogłowy olbrzymki też samę mają siłę i tenże wzrost kolosalny. Z jednąto z nich Loki spłodził tego straszliwego węża, który świat cały sobą obwija. Maleńka dziewczynka, z rodu olbrzymów, wznosi górę rozsypując ziemię, któréj do fartuszka swojego nabrała; inna znowu wychodzi w pole, postrzega oracza z dwóma końmi zaprzężonémi do pługa; bierze człowieka z całym zaprzęgiem i na dłoni przynosi swojéj matce, jak cacko dziecinne.

Ludy północne, w pośrzód swojego obłędnego życia, miejsce wszakże dla poezyi znajdują. Lubią ją i z roskoszą w niéj się doskonalą. Zimową porą, kiedy ze swoich dalekich wypraw powracają, lubią swoje niebezpieczne przygody i swoje powodzenia rozpowiadać. Są dzieła męztwa i odwagi, z których się oni pysznią, są mężowie waleczni

i nieznużeni, których wielkie czyny uwielbiają, a te ich powieści w wiérsze i ballady przechodzą. Jeżeli, jak twierdzi jeden z krytyków angielskich, ballada prostoduszna i rozmowna, jest najpiérwszą poezyą ludów, to nade wszystko do wojowniczych mężów Skandynawii, *axioma* to przystosowaćby można: oni bowiem nie myślili ani roztrząsać bacznie uczuć wewnętrznych, ani prawideł sztuki układać, lecz kwapili się opiéwać bohatyrów, którzy im najwięcéj entuzyazmu wrażali, głosić czyny, które wzruszały ich najpotężniéj.

Znajdowała się wszakże, pomiędzy nimi, klassa poetów skaldami zwanych, których naczelnicy wojska prowadzili z sobą na pole bitwy, których królowie, książęta, jarlowie każdéj krainy z odznaczającą się uprzejmością i czcią przyjmowali. Skaldowie ci byli historykami każdego pokolenia, arcykapłanami poetyckimi, mającymi za obowiązek uświęcać znamienite czyny zwycięztwa, sławę i wziętość bohatyrów; lecz poezya nie była bynajmniéj wyłącznie genjuszowi ich

powierzona. Należała ona do ludu, żeglowała z piratami w łodziach, zatrzymywała się z myśliwymi wśrzód lasów, ożywiała każdy namiot żołnierski, miała dla siebie zachowane miejsce, na każdém zgromadzeniu wieczorném w zimie. Każdy człowiek mający coś interesującego do opowiedzenia, poezyi téj na pomoc przyzywał; a ona przybywała, jako prosta i dobroduszna powiernica, użyczyć mu swojego głosu, twardego nieco, ale męzkiego i pełnego energii. Saga Eigil'a opowiada, że kiedy on utracił swojego syna, postanowił był umrzeć z głodu. Ale córka jego wyrwała go z téj zrospaczonéj boleści, prosiła go, ażeby śpiéwał; przeto ojciec rozczulony jéj łzami, przemógł siebie, zebrał swoje pojęcia, przyodział je w obrazy, które w wierszach wystawił; a w miarę, jak śpiéwał, troski się jego koiły; aż nakoniec odzyskał taką spokojnosć duszy, że jeszcze w życiu znalazł szczęśliwość. Król Eryk skazuje go na śmierć, on śpiéwa dla otrzymania ułaskawienia. *Thing*, albo zgromadzenie ludu, skazuje na śmierć Rol-

lona, a jego matka stawa przed królem, i dla rozczulenia monarchy wiérsze improwizuje.

Tak więc, przez imaginacyą samego ludu i skaldów, utworzył się poczet pieśni narodowych, które *cykl* bogów, bohatyrów bajecznych i ludzi obejmowały. Tu się utworzył zbiór sławny śpiéwów, pod imieniem *Kamp-Vizer* znanych. Spiewy tego *Kamp-Vizer'u* zebrane zostały w Danii, napisane były po duńsku, ale one do Skandynawii całéj należą. W. Grimm, który, jak się nam zdaje, dostatecznie zgłębił to zagadnienie, mniema, że one pierwiastkowo były ułożone w V i VI wieku, to jest w téj epoce, kiedy, we trzech królestwach, Szwecyi, Danii i Norwegii język jeszcze prawie jeden i tenże sam panował. Rzecz jest pewna, że się w tych pieśniach imiona norwegskie i szweckie znajdują, tudzież ballady, których się piérwszy pomysł Niemcóm i Irlandyi przyznaje; opowiadania z Niebelungenów albo Eddy. Krytycy angielscy częstokroć także porównywali pomiędzy sobą,

własne popularne pienia i duńskie. Porównania te i zbliżenia nie trudno jest usprawiedliwić. Duńczykowie, przez długi przeciąg czasu zostawali w stosunkach bezpośrzednich z Angliją; mogli przeto upowszechniać tam własne i zasięgać miejscowych faktów heroicznych, miłośnych i religijnych legend. Jest pewna epoka w życiu ludów, kiedy jeszcze zostając w dzieciństwie, pozbawione wielkich i ważnych pomocy od umiejętności i nauk, szukają z zapałem tego wszystkiego, cokolwiek może posilać i utrzymywać ulubione ich marzenia, wszystkiego, cokolwiek za strawę łatwowiernéj ich wyobraźni zdolne posługiwać. Wtenczas epopeja rycerska, powieści zabobonne i guślarskie, podania bogobojne i świątobliwe, nie mogą się utrzymać w granicach tego jednego kraju, gdzie imaginacya poetów i religijna wiara je umieściła. Inne ludy przywłaszczają je potém sobie, wszystko, cokolwiek tylko wkracza do mocarstwa myśli, społem do wszystkich należy. Nie masz tu żadnych terrytoryalnych krańców. Ludy będą się mordowały nawza-

jem za kawałek ziemi, za jakiś przywiléj, ale wszyscy razem, jak bracia pójdą gasić pragnienie do źrzódła ożywczego poezyi, które jest duszy ochłodą. Albowiem idea poetycka wędruje z kraju do kraju, przez opowiadanie kupca, przez piosnkę żołnierską, przez tren ubogiego i nabożnego pielgrzyma. Każdy ją świta, przyjmuje i przyspasabia sobie, stroi i modyfikuje według swoich zwyczajów i swojego charakteru. Nie zmienia ona swojéj natury, ale przybiéra inną formę, i staje się kolejno francuzką, angielską, niemiecką, smaku swojego pierwotnego nieutracając. Jestto kwiat exotyczny, którego barwy liczną przybiérają odmianę, kiedy się do innego klimatu przesadzi. Jest to gość cudzoziemski, którego zaproszono, ażeby usiadł przy kominku familijnym, w inną go przybrawszy odzież. Tak właśnie w śrzednim wieku poemata cykla Karlowingienskiego, Artusowego i Sęgraalskiego *(du cyale, du cycle d'Arthus, et du Saint-Graal)*, całą Europę obiegły. Podobnymże sposobem, ballada jakaś mająca powszechną wziętość, tyle

razy była przekopijowywaną i w tylu różnych od siebie krajach, iż potém piérwiastkowego jéj źrzódła zaledwo dopytać się można (*).

Pienia duńskie takie, jakie dzisiaj posiadamy, miały nową redakcyą, którą Grimm do XIV wieku odnosi. Kwestye te, względem dat pamiątek literackich, których dzieje bytności nie utwiérdziły, są częstokroć nader mylne, albowiém najdrobiazgowszy rozbiór języka, w którym były napisane, nie zawsze, w rozwiązaniu, do wypadków dostatecznych doprowadza. Lecz w zdarzeniu, o którém tu mowa, jeżeli dokładność daty jest jeszcze problematyczna, można się przynajmniéj zapewnić, czytając te pienia, że już po rozkrzewieniu się Chrystyanizmu zostały ułożone, to jest, po wieku jedénastym. Ku końcowi XVI wieku, Sofrenson Wedel, przyjaciel Tycho-Brahe'go, tłumacz

(*) Wymienię między innémi balladę mistyczną o córce Sułtana, która się w Danii, w Szwecyi, w Niemczech, w Hollandyi i w Irlandyi znajduje. (*Ob. Wiz. T. 13.*)

Saxo-Grammatyka, zebrał je do swojéj historyi duńskiéj. Królowa Zofija dowiedziała się o tym zbiorze i do upowszechnienia jego się przyczyniła. Po wielu, z jéj strony, naleganiach, Sofrenson Wedel dał się nakoniec użyć, i w roku 1591 te pienia duńskie drukiem ogłosił. W 1695 r., Piotr Sywen przyłączył do nich sto jeszcze innych z ustnego podania i z rękopismów zebranych i razem z wedelowskiémi, pod tytułem *Kampe-Wizer* (*) ogłosił. Inny zbiór ukazał się 1657 r., zawiérający w sobie trzydzieści śpiéwów miłośnych i przygód tragicznych. Ma on za tytuł *Elskovs-Viser*. W. Gimm, któregośmy już kilkakrotnie cytowali, ogłosił, w języku niemieckim, wybór, bardzo

---

(*) Oto jest przekład całkowitego tytułu: *Zbiór stu śpiewów duńskich, o wojnach, tudzież innych szczególniejszych przygodach, zdarzonych w królestwie, dawnym wojownikóm i monarchom znakomitym, od czasów Arilda, aż dotąd, do których się przyłączyło sto innych pieśni, o królach wojownikach duńskich i innych, z notami zabawnémi i uczącémi.* — Kopenhaga 1695 r.

obszerny, rozmaitych pieśni w tych trzech zbiorach zawartych (*), a P. Jamieson wiele z nich na angielskie przełożył (**).

Niepotrzeba, jak to już można z góry sobie wyobrazić, szukać wiele sztuki w tych poezyach północnych. Jest to poezya ostra, cierpka i dzika, jak obyczaje, które wystawia, i ludzie do których się odnosi. Rytm jéj jest jednotonny i łatwy; strofy z dwóch długich wiérszy, spadających, jeden po drugim, jak uderzenie młota: żadnego wyszukania w szczegółach; żadnych odcieni w barwach; poezya nakoniec, która sama siebie nie zna, i dobrodusznie, po prostu opowiada rzeczy, których wiadomości nabyła. Charakter wreszcie północny posępny panuje tu w całéj zupełności; obrazy uśmiéchające się są tutaj rzadkie; obrazy żałobne bez przestanku powracają.

---

(*) Altdanische Helden lieder, Balladen und Marchen. — Heidelberg, 1811.

(**) Popular heroic, and romantic Ballads. Illustrations of northern antiquities, by H. Weber. -- Edinbourg, 1814.

Sprawiłaby się osobliwsza sprzeczność kładąc obok tych pieni duńskich, niektóre słodkie poemata wschodnie, naprzykład śpiéw miłośny, jak *Gul* i *Bubul*, dramat jak *Sacountala*. Tu niebo gwiazdziste, promienie słoneczne, ziemia ubarwiona kwiatami, dni przepędzane w miękkich i roskosznych marzeniach, nocy pełne urocznych woni i łagodnego światła; tam wicher szumiący po mglistém niebie, morze, które z boleśnym i podobnym do jęku łoskotem, tłucze swoje skaliste łożysko, i o swe piasczyste boki uderza: tu jest świat wdzięcznych genjuszów i uroki życia; tam utwory dziwaczne, tudzież walka uporczywa człowieka z losem i z elementami.

Ale co jest pięknego w tych śpiéwach duńskich, tak nieokrzesanych, jak tylko bydź może, to ich język szczéry i męzka ich energija: jest to malowidło, zgruba, zaiste, wykonane, ale prawdziwe, ludów północnych. Znajdują się tam obrazy obyczajów i obrazy wojen; napróżnobyś tam szukał delikatnéj barwy sztuki; ale wszystkie osoby zajmujące tam swoje miejsca, są

nakształt postaci monumentalnych wyciosanych potężnémi zacięciami dłóta, w granitowéj opoce. Ich opowiadania bojów epopejóm są podobne, a ich wojownicy dziesięciołokciowego są wzrostu.

Kiedy waleczny Hagen napastowany był niespodzianie, i pośliznął się na wilgotnéj skórze, którą tam Grimilda umyślnie, dla tego, żeby się powalił, rozciągnęła: — pamiętaj, rzekła do niego, na twoje postanowienie; wszak przysiągłeś, że jeśli upadniesz przed twoim wrogiem, nie będziesz, dla walczenia z nim, powstawał. — To prawda, odzywa się bohatyr, i walcząc na klęczkach, trzech jeszcze przeciwników zabija.

Kiedy Ogier-Duńczyk napastowany był przez Dietrich'a, krew potokami płynęła po równinie. Dietrich wyprawił się z ośmią tysięcy ludzi, a na powrot pięciudziesiąt tylko uprowadził.

Kiedy Sivard puścił się w drogę, jechał na rumaku galopującym bez przerwy, przez dni i nocy piętnaście. Przybywszy pod

mury warowni zamkniętéj, nie zadaje sobie przykrości oczekiwania, póki mu otworzą; spina dzielnego konia, który, na piętnaście stop, wyżéj murów twierdzy wyskakując, za jednym susem ją przesadza.

Pamiętną jest, między innémi, walka Orma, młodego rycerza, z olbrzymem Bernem. Orm udaje się kołatać do drzwi grobowych swojego rodzica, który jest we wnętrznościach góry pogrzebiony. Uderza tak potężnie, iż rozbija skałę; a ojciec się jego przebudza.

— Jakiż to zuchwalec, spoczynek mój przerwał i zakłócił?

— Ja to jestem, Orm syn twój.

— Czegoż ty żądasz ode mnie? Dałem ci zeszłego roku stosy złota i srébra.

— To prawda; dałeś mi zeszłego roku stosy złota i srébra; ale dzisiaj potrzeba mi twojego bułata.

— Nie dostaniesz Birtiug'a, mojego bułata, piérwéj, aż się udasz do Irlandyi pomścić się mojéj śmierci.

— Jeżeli mi go odmówisz, zdruzgotam

górę, która ci służy za mogiłę, na pięć tysięcy ułamków gruzu.

Sędziwy bohatyr daje mu swój bułat. Orm zabija olbrzyma, potém się zaś udaje do Irlandyi, gdzie wydziéra życie mordercy swojego rodzica.

Inna bitwa cudowniejsza jeszcze, jest Dietrich'a ze smokiem. Dietrich, narażając się na przygody, spotyka lwa i smoka walczących z sobą zapalczywie. Lew będąc pokonanym, prosi bohatyra, ażeby mu na pomoc pośpiészył. Dietrich występuje przeciwko smokowi, ale się jego włócznia kruszy o twarde łuszczki potworu, który unosi go do swojéj jaskini; tam w pośrzód jedénaściorga smocząt swoich wojownika umieszcza i sam zasypia. W nocy Dietrich szuka sposobu wydobycia się z téj jaskini i miecz króla Siegfrieda znajduje. Wtenczas wpada z odwagą na dzieci smócze, i jedno z nich po drugiém zabija. Na odgłos ich jęczenia smok się przebudza, a postrzegając w ręku swojego wroga miecz zaczarowany, trwoży się, zaklina go na wszystko,

ażeby mu darował życie. Ale Dietrich zmusiwszy go do wyznania, gdzie on swe skarby ukrywa, utapia mu w boku miecz zaczarowany; wychodzi potém i z tryumfem usiada na grzbiecie lwa, który czekał go na wstępie do jaskini (*).

Najczęściéj nawijającą się rzeczą, w tych tradycyach północnych, jest duch zemsty dzikiéj i nieubłaganéj, dręczącéj wiecznie serce, która się krwią tylko daje ukoić. Młoda dziewica zabija w nocy niewiernego swojego kochanka, który ją oszukał; pewna królowa truje kobiétę, która jéj dała powód do zazdrości; dwie siostry pożyczają ubiorów i uzbrojenia od rycerzy, potém się wyprawują wziąć pomstę za śmierć swojego rodzica. Mordują człowieka, który go zabił, i w sztuki go siekają. Ballada przydaje, że bardzo rzewnie płakały, kiedy w końcu potrzeba było iśdź im do spowiedzi. Przykład

---

(*) Ferdussi w swoim poemacie *Sha-Nameh*, wystawia bitwę Rustana ze smokiem, wiele bardzo do téj podobieństwa mającą.

najstraszliwszy, téj nieprzebłaganéj i wściekłéj zapalczywości, znajduje się w balladzie Vonved'a. Jest tu drugi Hamlet, ale Hamlet stokroć bardziéj rozjątrzony, stokroć bardziéj mierżący sobą samym, stokroć nieszczęśliwszy od tego, którego znamy. Matka obowiązuje go, ażeby poszedł mścić się śmierci swojego ojca. Wyprawuje się i morduje wszystko cokolwiek napotyka; rodziców z ich dziećmi, wybór rycerzów z ich towarzyszami. A gdy nie widzi już nikogo do zabicia, daje pierścień złoty jednemu pasterzowi, w celu wskazania mu twierdzy, gdzieby znaleźć mógł mężów zbrojnych godnych się z nim potykać. Wdziéra się przemocą do zamku, i zabija tych, którzy go zatrzymać chcieli; potém powraca do swojego domu, i ze wściekłości, jaka go opanowała, zabija własną swoję matkę, tłucze swą lutnią, ażeby niczego już nie było, coby zapalczywości jego przystępy ukoić i pohamować zdołało.

Nie wszystkie atoli pienia tego zbioru, podobnie smutne rozwiązanie wystawują.

Znajdują się pomiędzy niémi tkliwe i pełne powabów, jak naprzykład następne:

«Matka Christelki, zajęta jest szyciem; ale łzy płyną po jagodach jéj córki.

— Moja Christelko, moje kochane dziécię, powiedz mi dla czego twoja twarz tak jest zmieniona? dla czego jagody twoje tak pobladły?

— Cóż to dziwnego, żem tak blada i zmieniona, mając tyle do skrojenia i do uszycia.

— Znajdują się wszakże w mieście dziewczęta piękniejsze i pracowitsze od ciebie.

— A więc już, nie ma co ukrywać przed tobą dłużéj; nasz młody król mię uwiódł.

— Jeżeli król nasz młody uwiódł ciebie, cóż on ci za to podarował?

— Dał mi piękną koszulę jedwabną, którąm ja z boleścią nosiła.

Dał mi trzewiki, ze srébrnémi sprzążkami, którem ja nosiła z udręczeniem.

Dał mi arfę złotą, ażebym w niéj szukała rozrywki, kiedy mię smutek ogarnie.

Christelka dotknęła się jednéj stróny, król słucha jéj w swojém łożu.

Dotknęła się drugiéj, król już dłużéj nie spoczywa.

Woła swoich służalców: — Każcie, rzecze, ażeby Christelka przyszła do mnie.

Przybywa ona i stawa przed stołem. — O królu, rzecze, posłałeś po mnie, cóż mi tedy rozkażesz?

Młody król wskazuje na błękitne poduszki. — Pójdź moja mała Christelko i spocznij sobie.

— Nie jestem znużona i stać mi wygodnie. Powiedz mi królu czego chcesz? i pozwól odejśdź.

Młody król przytula ją do siebie, daje jéj koronę i miano królowéj.»

Inne pienia, jak naprzykład ballada o Axelu i Walbordze, mają charakter zalotny rycerstwa śrzedniego wieku. Axel waleczny rycerz i Walborga piękna młoda dziewica, kochają się z sobą od dzieciństwa. Idą razem do kaplicy, i gdzie się zaręczają; ale Hagen syn królewski zakochał się

w Walbordze; przeszkadza ich małżeństwu, albowiem sam żąda młodą dziewicę zaślubić. Jest to okropna chwila dla dwojga nieszczęśliwych zaręczonych, którzy się kochać wzajemnie nie przestają, a nie widzą żadnego ratunku przeciwko swojéj boleści. Wtém wybuchnęła wojna. Hagen stawa na czele wojska, a waleczny Axel zapominając o swojéj niechęci, idzie pod jego chorągwiami. Na polu bitwy Hagen śmiertelną ranę odbiéra; przyzywa swojego współzalotnika, wyciąga doń rękę i mówi: — Pomścij się mojéj śmierci, a zaślubisz Walburgę, ja zaś tobie królestwo moje ofiaruję. Axel rzuca się wśrzód nieprzyjaciół, walczy jak lew rozsrożony i okryty ranami umiéra. Na te wieści, nieszczęśliwa Walborga rozdaje swe mienie ubogim i w murach się klasztornych nazawsze ukrywa (*).

Niektóre pienia pełne cudowności zdają się w sobie symboliczny sens ukrywać.

---

(*) Ochlenschlager, z tego podania napisał tragedyją bardzo szacowaną. (Ob. *Wizerunków* Tomik X str. 116 i nast.).

Młoda dziewica opłakuje rozłączenie się ze swoim kochankiem; kruk przylatuje do niéj, przyrzekając zaprowadzić ją tam, gdzie przedmiot jéj uczuć przebywa, z warunkiem, że mu wolno będzie porwać piérworodne jéj dziécię. Młoda dziewica przystaje na to. Lecz skoro tylko została matką, kruk przylatuje i dopomina się o swoję zdobycz. Daremnie rzuca się nieszczęśliwa na kolana, płacze rzewnie, błaga, wpada w rospacz, i dla zerwania tej nieszczęsnéj ugody, wyrzeka się wszystkich swoich majętności ziemnych, złota i klejnotów, jakie tylko posiada. Kruk był nieugięty. Porywa dziécię, wydziéra mu oczy, wypija krew jego, i w téjże chwili z kruka staje się nadobnym młodzieńcem, a dziécko do życia powraca.

Pewny wieśniak zbudował dom dla siebie niedaleko pomieszkania karła gór. Ten się sroży i wpada w zapalczywość, zgromadza swoich towarzyszów i dręczy wieśniaka póty, aż póki on przywiedziony do ostateczności, małżonki mu swojéj nie od-

stąpił. Karzeł daje pocałowanie téj białogłowie, a natychmiast wzrost jego staje się sporym, postawa wysmukła nabywa szykowności. Jest to rycerz, którego miłość uszlachetnia, jest to syn króla znękanego, którego pocałowanie kobiéty nowém życiem nadaje.

*Kampe-Viser* umieszcza niekiedy w sobie niektóre ballady, które zdają się bydź satyrami religijnémi, jak naprzykład powieść o mnichu.

Dwunastu mężów zbrojnych, na dzielnych rumakach napada na klasztor; mnich jeden przeciwko nim występuje, i jednego po drugim pokonywa. Błąka się potém po polach, i nadybuje czarnoksiężnika, zmusza go do pokazania mu swoich skarbów, i zabija. Powraca do klasztoru, gdzie zabija piętnastu biédnych zakonników, za to, że rosoł nie był gotowy; a piętnastu innych za to, że ryby nie usmażono. Co sprawiwszy wydziéra oko opatowi, z téj przyczyny, że on długo zgromadzenie w kościele trzymał. Nieustraszony mnich nie chce już ani sła-

chać, ani odmawiać pacierzy, ani czytać, ani śpiéwać przy pulpicie, a mnichy zachwycone tą cnotą wybiérają go jednozgodnémi głosy na przeora. Tak umieszczony na czele zgromadzenia, przez lat trzydzieści nim zarządza.

Niektóre śpiéwy, jakeśmy tu już powiedzieli, do pieniów Eddy są podobne: przytoczymy tu, zpomiędzy wielu, jeden, który bardzo blizko do pienia oryginalnego Saemund'a, znanego pod tytułem, *Młot Thor'a*, przystępuje (*).

Tord z Meeresburga, pędzi na rumaku przez pola. Gubi swój młot złoty, i przez długi czas jego nie znajduje. Wzywa on swojego brata: — «Potrzeba, rzecze, ażebyś się udał w góry północne, na szuka-

(*) W Eddzie opowiadanie jest bardziéj rozwinione, i szczegóły interesowniejsze jeszcze wystawia. W niéj sam bożek wyprowadzony jest na scenę i sam ubiór narzeczonéj przywdziewa. W śpiéwie duńskim wszystko zostało przywiedzione do rozmiarów i proporcyj skromniejszych. Bajka tu mitologiczna, bajką ludzką została.

nie mojego młota.» Locke, brat jego, przywdziéwa z piór szatę i leci ponad morskiémi odmęty, ku stronie gór północnych. Przybywa do jednéj twierdzy, wchodzi do wielkiéj izby, i, przed ohydnym *Tolpelem*, stawa.

«— Witam cię, witam Lock'u! Jakże się tam w Meeresburgu miewają? Co tam słychać w waszym kraju?

— Wszystko dobrze, Locke odpowiada. Ale, Tord młot swój stracił; i dla tego ja tu przybywam.

— Powiedz mu, że młot ten jego zakopany jest na pięćdziesiąt łokci głębokości pod ziemią. Nigdy go już nie zobaczy, jeżeli mi nie odda za żonę młodéj Feidlefsborgi, razem z tém wszystkiém cokolwiek wy tylko posiadacie.

«Locke bierze znowu swoję odzież skrzydlatą i słone fale morskie przebywa: — Nie odzyszczesz ty swojego młota, rzecze bratu, inaczéj jak poświęcając młodą Feidlefsborgę i to wszystko cokolwiek tylko posiadasz.

«Ale się z ławy, na któréj siedziała młoda pyszna dziewica, tak odzywa: — Wolę ja Chrześcijanina, niźli ten potwór ohydny. Weźmy naszego starego rodzica, utrefmy jego włosy; a wy go, jako narzeczoną oblubienicę, na mojém miejscu do północnych gór prowadźcie.

«Przyoblekają starca w szaty młodéj dziewicy, do tych szat nie szczędzą złota; potém się w podróż wyprawują. Przybywają, i weselne zasiadają ławy. Hrabia Tolpel wchodzi, dla podania puharu ślubnego młodéj dziewicy. Ale przed napiciem się, starzec zjada piętnastu wołów, trzydziestu wieprzów, siedm bochenów chleba. Potém, chcąc ugasić pragnienie, pije dwanaście miar piwa, z ogromnego uszatego wiadra, którego ledwie co nie połknął. Tolpel przechadza się po izbie, składa ręce i wykrzykuje: — Skądże się wzięła ta moja narzeczona oblubienica, która tyle rzeczy pożéra? Mówi następnie, obracając się do piwniczego: — «Pilnujże dobrze beczek, mamy tu do uraczenia białogłowę lubiącą pić okropnie!» —

Tym czasem Locke śmieje się pod swojém przestrojeniem i powiada: — Ona przez ośm dni zgoła nic nie jadła, tak ją mocno zajmowała myśl przybycia tutaj najśpieszniéj.

«Tolpel przyzywa swoich giermków: — Przynieście mi, woła, młot złoty; ustępuję go najchętniéj, bylebym się tylko, na hańbę, czy też na mój honor, takiéj oblubienicy mógł pozbydź. Ośmiu wojowników przynoszą młot osadzony na drzewie i kładą go poprzecznie na kolanach starca. Ten go bierze, wywija nim jak rózgą, grzmoci potwornego Tolpela, potém jego towarzyszów. Wszyscy goście zgromadzeni, wszyscy mężowie północy pobledli z trwogi; wreszcie śmiertelnych ciosów młota doznali.

«Wróćmy się teraz, rzecze Locke do starca, powróćmy do naszego kraju; albowiem jużeś owdowiał.»

Przytoczymy teraz pierwotną powieść mitologiczną, którą czytelnik będzie mógł z przywiedzionym tu śpiéwem porównać, i widzieć oczywiście zmiany, jakim tradycye, w przechodzie swoim ulegają.

# Thryms quida
## *Thryma oda*
CZYLI
## *Hamarshejmt, odebranie młota.*
(*Przekład wierszem Kazimierza Brodzińskiego.*)

1.

*Thor* się obudził, nie znalazł młota (1),
Szuka daremnie, w gniewie się miota,
Potrząsa brodą, dłońmi silnemi
Rzuca w około, gniewny syn ziemi (2)

2.

I taką mową do *Loka* mówi (3):
„Usłysz przygodę, zaszłą *Thorowi!*
Niebu i ziemi zbrodnia nieznana!
Oto skradziono młot *Asa* pana (4)."

3.

Poszli do *Fryggi* błyszczącéj sali
I taką mową z nią rozmawiali:

---

(1) W oryginale *Thor* zwany *Wingthor*. Hamar, młot Thora, był symbolem piorunu. Zwał się *Miölner*, miazgacz, druzgotacz, ponieważ *Thor* wszystko nim mógł zemleć, zdruzgotać na miazgę, co się tylkô jemu lub bogóm sprzeciwiało. N. E. dämes. 31. 59.
(2) *Jardar*.
(3) *Loke* bóg, łączący w sobie rozum, rostropność, chytrość i złość. N. E. dämes. 27. (4) *Asa*.

„Obdarz mię *Fryggo* ptaszęcym lotem,
Bo muszę śpieszyć za *Thora* młotem."

4. FRYGGA.

„Żądaj ode mnie srébra i złota,
Wszystko mieć będziesz, a szukaj młota."
Szybkiémi póry leci *Lok* z góry,
I wnet się z granic bogów dostaje,
Między olbrzymie przybywa kraje.

5.

*Thrym* król olbrzymów siedział na górze,
Wiąże psóm swoim złote obroże;
I koniom rżącym na głuche niwy,
Czesze ogony i gładzi grzywy.

6. THRYMR.

Cóż robią duchy (1), co bogi w niebie (2)?
Co w kraj olbrzymi sprowadza ciebie?

7. LOKE.

Duchóm i bogóm biada i trwoga,
Powiedz, czyś młota nie widział boga (3)?

8. THRYMR.

Jam go zakopał dłońmi własnemi,
Leży mil (4) osiém, głęboko w ziemi,

---

(1) *Alfy*. (2) *Asy*.

(3) *Hlorida* to jest *Thora*.

(4) *Rast*, tak jak we wszystkich razach gdzie nazwiska mil używa. Wyraz starodawny germański, jeszcze od Rzymian znany i powtarzany.

Ale go w niebie nikt nie posiędzie,
Póki mi *Freyja* żoną nie będzie.

9.

Szybkiémi pióry pędzi do góry,
Wnet *Lok* zostawia olbrzymie kraje,
I w grodzie bogów (1) z poselstwem staje,
W dworcu *Thor* drogę zaszedł posłowi,
I taką mową do niego mówi:

10. THOR.

Jeśli poselstwo twe dobrze sprawione,
Powiedz z powietrza wieści utęsknione.
Często, siedzącym, urywa się mowa,
Często, leżących, kłamliwe są słowa.

11. LOKE.

Nienadaremne moje szukanie,
*Thrym*, król olbrzymów (2), ma twój młot panie,
Rzekł, iż go w niebie nikt nie posiędzie,
Póki mu *Freyja* żoną nie będzie.

12.

Wnet obaj poszli do *Freyi* sali
I taką mową z nią rozmawiali:
„*Freyjo!* wdziéj szaty weselne twoje,
Do *Jötunhejmu* śpieszmy oboje.

13.

*Freyja* zgrzytnęła, wstrzęsła się cała,
Posada bogów pod nią zadrżała.

---

(1) *Asów*. (2) *Thursa* drottinn.

„Jeśli co *Freyję* w tę podróż skłoni,
Rzekną, że ona za łożem goni!"

14.

Wszyscy do sali przyszli bogowie
I z boginiami, w długiéj rozmowie (1)
Myślą i radzą, godzą się, kłócą,
Jak młot *Thorowi* (2) wzięty powrócą?

15.

Aż *Hejmdall* mówił, światłem odziany,
On znał już wszystko jak inne *Wany* (3),
„*Thor* niech w niewieści strój się osłoni,
Klejnot błyszczący weźmie do dłoni.

16.

Niech wiązka kluczów będzie mu dana,
Szata weselna kryje kolana,
W drogie kamienie strojny w około,
Niecháj przepaską okoli czoło."

17.

Kiedy tę mowę słyszą bogowie,
*Thor* bóg przeważny tak do nich powié:
„We wszystkich *Asach* szydny śmiéch wzniecę,
Gdy na mnie szaty zoczą kobiéce."

---

(1) *Asi* i *Asinje*.

(2) *Hloridowi*.

(3) *Hejmdall* był synem dziewięciu olbrzymek, a jego rozum wysoki z mądrością *Wanów* porównany.

18.

Na to rzekł *Loke*, syn *Laufejowy:*
„Milcz lepiéj *Thorze* z takiémi słowy,
Jeśli wrócony młot ci nie będzie,
Wnet ród olbrzymów *Asgard* posiędzie."

19.

W niewieście *Thora* ubrano szaty,
Dano do ręki klejnot bogaty,
I wiązka kluczów była mu dana,
Szata weselna kryje kolana.
W drogie kamienie strojny w około,
Opaska bogu okola czoło.

20.

A nato *Loke*, syn *Laufejowy*,
Z takiémi jeszcze ozwał się słowy:
„Ja służebnicy wraz szaty kładę,
Do *Jötunhejmu* z tobą pojadę."

21.

Z paszy na dworzec spędzają kozły,
Gdy *Thora* szybko w *Jötunhejm* wiozły:
Jęczały góry, trzeszczały skały,
Płomienie ziemię obejmowały.

22.

Na to król *Thursów* tak zapowiada,
„Wstańcie olbrzymy, spędzajcie stada,

Bo z *Noatunu*, w hołdzie od *Thora*
Do mnie przybywa *Niörda* córa (1)."

23.

I złotorogie spędzają woły,
Każe słać łoże olbrzym wesoły.
„Mam ja bogactwa nieocenione,
Zbywało tylko *Freyi* za żonę!"

24.

W czas przed wieczorem stoły nakryją,
Olbrzymy jedzą i piwo piją,
Jeden największy olbrzym u stołu,
Zjadł ośm sczupaków, całego wołu.
Wszystkie łakocie dla bogów rodu (2)
Mąż *Sifi* (3) wiadro wyciągnął miodu.

25.

Na to *Thrym* olbrzym zrumienił lice:
„Kiedyż, rzekł, tyle jadły dziewice!
Gdzie narzeczone, z bozkiego rodu,
Tyle przy ślubie wypiły miodu?"

26.

Wtém się przybliża chytra służąca,
I do rozmowy zdradnie się wtrąca:

---

(1) *Freyja.*
(2) Dla bogiń, dla kobiét.
(3) *Thor.*

„Osiem dni całych *Freyja* nie jadła,
Spiesząc by z *Thrymem* (1) do stołu siadła."

27.

Gdy *Thrym* zalotny chciał tknąć zasłony,
Odskoczył, wszystkie wstrzęsły się strony.
„Jakim, rzekł, gniewem *Freyi* twarz błyska!
Zda się, że z oczu płomienie ciska."

28.

Wtém, jeszcze bliżéj, staje służąca,
I do rozmowy zdradnie się wtrąca:
„Osiém dni całych *Freyja* nie spała:
Na *Jötunhejmu* łoże czekała."

29.

Na to olbrzyma siostra przybywa,
O dar weselny surowo wzywa (2):
„Daj mi te z ręki złote pierścienie,
Jeżeli łaskę moję masz w cenie."

30.

Wtedy król *Thursów* ten rozkaz daje,
„Młot mi przynieście, niech uczczę *Fraję*,
Złóżcie miazgacza (3) na *Freyi* łonie,
I niech nas *Wary* (4) poświęcą dłonie."

---

(1) W *Jöthunhejmie*.

(2) *Brudfiar*. Wzywa w imie brata swego: oddanie przez narzeczoną pierścienia, stało się dowodem jéj przyzwolenia na małżeństwo z *Thrymem*.

(3) *Miölnera*. (4) Obietnicy.

31.

Rozśmiał się w sercu *Thor* ucieszony (1),
Kiedy zobaczył młot swój wniesiony.
Chwyta go, naprzód mści się na *Thrymie*,
Potém druzgocze ludy olbrzymie.

32.

Tej co wołała o dar weselny,
Siostrze olbrzyma dał cios śmiertelny:
Piorun jéj błysnął, na miejscu złota!
Tak syn *Odina* wrócił do młota.

Wielka część śpiewów zawartych w zbiorze, który tu rozważamy, poświęcona jest łatwowierności zabobonnéj i wyobrażeniom guślarskim ludów północnych. Tu słowiki kochankowi zgon jego lubéj zwiastują; ówdzie młoda dziewica wpada w ręce człowieka morskiego, który ją na dno oceanu do swojéj kryształowéj groty unosi. Czasami jest tam historya młodzieńca, który zbłądził wśrzód nocy i przybywa na górę, gdzie tańcują elfy: jedna z tych istot fantastycznych zaprasza go do tańca; on się wzbrania, i

(1) *Hlorid.*

przybywszy do domu pada bez duchu: niekiedy opowiadają się przygody kobiéty, któréj kochanek był zamordowany i pocięty w sztuki; zbiéra ona troskliwie wszystkie cząstki tego ciała, moczy je, nocną porą w źrzódle Mariboi, a kochanek jéj powraca do życia: inną znowu razą wystawują się zdarzenia dwunastu czarnoksiężników, z których każdy cudowne tajemnice posiada. Jeden może sprowadzić nawałnicę skinieniem ręki; drugi uchodzić smoka; trzeci wié o wszystkiém, co się tylko w obcych krajach dzieje; czwarty potrafi przechadzać się pod wodą; piąty posiada taką arfę, któréj nikt usłyszeć nie może, ażeby natychmiast nie zaczął tańcować.

W pośrzodku tych pomysłów zabobonnych, po większéj części dosyć dziwacznych, albo też kopijowanych podług starych podań, znajduje się jedno rzetelnie piękne, które przypisuje umarłym możność przebudzania się w trunie, powracania na ziemię, dla cieszenia swoich krewnych, albo odpowiadania chęciom przyjaciół. Pomysł ten

zdaje się bydź wyrażony sposobem nader tkliwym, w śpiewie mającym za tytuł:

MATKA W GROBIE.

Dyring udaje się na odległą wyspę i zaślubia tam piękną młodą dziewicę. Przepędzili z sobą lat siedm razem, a małżonka jego siedmioro mu porodziła dzieci. Wtenczas śmierć przybywa do téj krainy i zabiéra kobiétę tak nadobną i tak różaną. Dyring udaje się na inną oddaloną wyspę, zaślubia inną młodą dziewicę i do siebie ją przyprowadza. Ale ta była twardego serca i złośliwa. Kiedy ona weszła do domu swojego małżonka, siedmioro dzieci płakało; w płaczu swoim były one niespokojne; a ta złośnica odtrąciła je nogą od siebie. Nie dała im ani piwa ani chleba, i rzekła do nich: — Będziecie łaknąć i pragnąć. Poodbiérała im poduszki błękitne i powiedziała: — Będziecie spały na słomie zupełnie nago. Pogasiła światła, i powiedziała: — Pozostaniecie zawsze w ciemnościach. Dziatki dopoźna z wie-

czora płakały; matka ich jęku dosłyszała pod ziemią, pod ziemią, gdzie była złożona. — «Oh! czemuż nie mogę, zawołała, pójśdź i odwiedzić drobne moje dziatki!" Stanęła przed Bogiem i błagała go, ażeby drobne jéj dziatki pozwolił odwiedzić. Błagała póty, aż się Bóg do jéj żądania przychylił. — «Ale, kiedy kur zapieje, dłużéj tam nie pozostaniesz."

Wtenczas młoda kobieta stawa na nogi utrudzone i kamienny mur przebywa. Przechodzi wioskę, a psy wyją czując ten przechód. Przybywa pode drzwi swojego dawnego mieszkania; córeczka jéj tam stała.

— Co ty tutaj robisz moje dziécko? rzekła; jak się mają twoi braciszkowie i siostrzyczki?

— Ty jesteś wielka i piękna pani, ale nie jesteś moją kochaną matką. Moja matka miała lica białe i różane, a ty jak śmierć blada jesteś.

— Jakże mnie bydź białą i różaną, kiedym, przez czasu tak długi przeciąg, w trumnie spoczywała?

Wchodzi do izby; małe jéj dziatki znajdowały się tam zalane łzami. Wzięła jedno z nich i uczesała, potém drugiemu wyczyściła główkę i wygładziła włoski, potém wzięła pieścić trzeciego i czwartego; piąte wzięła na ręce i łono mu swoje otworzyła. Wreszcie wołając swojéj starszéj córeczki: — «Idź, rzecze i poproś Dyring'a, niechaj tu do mnie przybędzie." A kiedy się Dyring ukazał, odezwała się doń z gniewem: — «Zostawiłam tobie chleb i piwo, a dzieci moje łakną i pragną. Zostawiłam ci poduszki błękitne, a dzieci moje śpią na gołéj słomie. Zostawiłam ci wielkie świeczniki, a dzieci moje zostają w ciemnościach. Jeżeli tak zawsze przymuszona będę przybywać tu o wieczornéj dobie, pamiętaj, że ciebie spotka stąd wielkie nieszczęście!" Wtenczas macocha zawołała: — «Chcę odtąd bydź dobrą dla twoich dzieci!" Od tego czasu, jak tylko mąż i żona usłyszały psów warczenie, natychmiast dawały piwa i chleba dziatkóm, a skoro tylko zaczęły szczękać, chowały się z bojaźni, żeby się umarła im nie ukazała. —

Niech nam wolno będzie, przed końcem niniejszéj rozprawy, zatrzymać się chwilę nad tém podaniem, które liczne ślady nie tylko w poezyi popularnéj duńskiéj, ale w niemieckiéj, angielskiéj, szkockiéj, oraz wielu innych krajów zostawiło.

Widzieliśmy już, że w chwili wystąpienia do walki z olbrzymem, Orm przybywa kołatać do drzwi grobowych swojego rodzica, i prosić go o bułat. W innym śpiéwie duńskim, jeden młodzian przebudza swą matkę w mogile, dla zasięgnienia od niéj rady. W innym znowu jest to kochanek, którego żałość jego lubéj zakłóca spokojność w mogile, gdzie pogrzebiony został. Wstaje on ze swoją truną, i wśrzód nocy, udaje się kołatać do drzwi młodéj dziewicy. «Każdego razu, rzecze jéj, kiedy się twoje czoło wyjaśnia, kiedy serce nabiéra wesołości, truna ta moja napełnia się listkami róży; każdego razu, kiedy dusza twoja jest ociężałą i niespokojną, truna moja całkiem się we krwi ponurza.”

Podobne wierzenie znajduje się w wielu

sagach irlandzkich i w Eddzie Saemunda. Wieszczbiarka, u któréj Odin idzie szukać przepowiedni, odzywa się: — «Któż to zakłóca spokojność mojéj duszy? Byłam okryta śniegiem, zwilżona rosą, przemoczona deszczem. Byłam przez długi czasu przeciąg umarłą.»

Ballada jedna szkocka zawiéra w sobie opowiadanie historyi pewnego nieszczęśliwego młodzieńca, zmarłego poza morzem, który, w czasie nocy zimowéj, przybywa prosić swojéj kochanki, ażeby go uwolniła od danéj przysięgi (*); albowiem, według téj bogobojnéj wiary, miłość potężniejszą jest jeszcze od śmierci. Dusza tego, kogo przysięga miłośna wiąże na tym świecie, cierpi niespokojności i niedogodność w grobie póty, aż póki kochanka jego uwolni go od danych jéj przysiąg, albo się z nim na cmentarzu połączy.

W jednéj balladzie magyarskiéj młoda oblubienica, którą miłość udręcza, aż w grobie, odbiéra swojemu narzeczonemu dany

---

(*) Percy. T. III, p. 126.

przez siebie pierścień (*). W Dekameronie Bokkacyusza, Lisabetta czeka na przybycie swojego kochanka, lecz jéj bracia go zamordowali; wygląda go codziennie, a co noc nieobecność jego opłakuje. Nakoniec sam się on jéj objawia z twarzą wybladłą i zmienioną, oznajmując, że już nie żyje i wskazując to miejsce, na którém został pogrzebiony (**). W jednéj balladzie niemieckiéj, sam oblubieniec przybywa uwiadomić o swojéj śmierci kochankę. Prosi jéj, ażeby mu dała rękę; ale w chwili, kiedy się jéj dotyka, dziewica umiéra, i, z koroną wiekuistą na głowie, przenosi się do nieba. Inna ballada niemiecka, charakteru prostoduszniejszego jeszcze i nierównie tkliwsza, wystawia małe biédne dziecię, które matka jego bez przestanku opłakuje; dziecię to, wstaje z mogiłki, przychodzi do niéj i mówi: — «O! moja mamo, nie płacz tak wiele, bo moja koszulka cała jest zmoczona łzami, które ty

(*) Wackernagel. *Altdeutsche Blatter.*

(**) *Il Decamerone.* Giorn V, Novel. 4.

wylewasz, przez co nie mogę w grobie moim zasypiać." Tu jest właśnie miejsce przytoczenia téj tradycyi greckiéj o Protesilausie, który umarł na początku wojny trojańskiéj. Tak on srodze tęsknił i wzdychał do małżonki swojéj Leodamii, że Pluton pozwolił mu wrócić się na ziemię i ją odwiedzić; którą skoro tylko opuścił, natychmiast umarła. Na grobie Protesilausa, za czasów Pliniusza jeszcze miano ukazywać topole, które, jak tylko wzrost ich zrównał się z wysokością Troi, natychmiast usychały, zaczynając potém nanowo odrastać (*).

---

(*) Wackernagel. *Altdeutsche Blatter.*

Możnaby, do nieskończoności, przykłady poetyckie téj zabobonnéj wiary rozmnożyć. Jest ona rozsiana po całym Wschodzie. W jednéj powieści arabskiéj, młoda dziewica co noc opuszcza cmentarz i odwiedza swojego kochanka. Dociekania (*Les Etudes*) P. Emila Souvestre nad Brétaniją okazują, że się ona i w téj prowincyi znajduje. Można czytać, w tych dociekaniach balladę o pewnym biednym człowieku, który po śmierci swojéj powraca uprawiać ziemię, dla zaspokojenia zaciągniętego za życia długu.

Do tego samego podania odnosi się powieść o myśliwym, który, co noc, powraca polować na dzika w puszczy, ballada o doboszu, który, za zbliżeniem się nieprzyjaciela, zrywa się ze snu śmiertelnego, bijąc pobudkę do boju, tudzież piosnka gminna, według któréj Bürger swoję *Lenorę* napisał.

W tymże samym rzędzie pomieścić należy tradycye: o Arthurze, Karolu-Wielkim, Fryderyku Barberussie, Gwilhelmie Tell'u, którzy czuwają jeszcze ukryci w gór wnętrznościach, pozwalając swoim białym brodóm zarastać, i dnia tego wyglądając, w którym się znowu pokazać powinni, dla dania pomocy i ratunku krajowi (*). Lud cały podobny jest do poje-

(*) Fryderyk Barberussa zawarty jest w jednéj z gór kraju salzburskiego: piérwéj nim się ma ukazać, biała jego broda trzykroć obwinąć powinna stół, za którym siedzi. Dnia pewnego pasterz się jeden obłąkał w okolicach téj góry, i zaprowadzony został do groty, w któréj sędziwy cesarz przebywa.

dynczych osób, przywiązanych ku pamiątce ulubionéj za życia istoty: nie chce on dopuścić, ażeby jego dobroczyńcy i bohatyrowie jego umarli zupełnie. Usypia ich nie opodal od siebie i kołysze odgłosem ich pochwał. Spodziewa się, że kiedyś, w ważnéj wezwani potrzebie, przybędą mu na ra-

---

— Czy się kruki unoszą jeszcze ponad górą? zapyta Fryderyk.

— Tak jest, odpowiada pasterz.

— To dobrze; mam jeszcze lat sto do spania.

Kiedy się Fryderyk ukaże, zawiesi swoję tarczę na uschłém drzewie, a to się drzewo wnet zazieleni, co będzie hasłem nowéj ery, nowéj epoki cnót i szczęśliwości.

Karol W. znajduje się w Wunderberg'u z koroną złotą na głowie, z berłem w ręku; długa jego broda całe mu piersi zasłania; naokoło jego stoją w obrzędowym szyku celniejsi jego panowie. Na co czeka on tam, nie wiadomo; podanie twierdzi, że na objawienie mu tajemnic bożych.

Podanie to nie tylko się odnosi do Karola W., Arthur'a, tudzież wielu innych popularnych bohatyrów śrzedniego wieku, ale ono nierównie jeszcze wyżéj zasięga. Święty Augustyn powiada, że w Efezie, gdzie Jan Święty został pogrzebiony, nie wie-

tunek. Jakażkolwiek bądź jest zaleta literacka dzieł, do których podobne gminne podania służyły za pochop i przedmiot, wierzymy, że uczucie religijne, które je natchnęło, uczucie miłości i zaufania na którém się opiérają, godnémi je wyszukiwania i pilnego uczenia się czynią.

(X. Marmier. — *Des deux mondes.*)

---

rzono, ażeby on był umarł: uważano go tylko za uśpionego w grobie, który sam dla siebie przysposobił, czekając na powtórne zjawienie się Chrystusa. Za dowód, iż nie był zmarły, posługiwało to, iż widziano ziemię, która grób jego pokrywała, ruszającą się od czasu do czasu, stosownie do poruszeń oddychania.

## CHAPELAIN.

### WIZERUNEK SZUBRAWSKI.

Powszechnie to jest uznaną prawdą, że rodzice jakiegokolwiek bądź stanu, czy to mieszczanie, czy to szlachta, cywilni czy wojskowi, wszyscy są w znakomitym stopniu dotknięci chorobą osobliwszą, którejby najwłaściwiéj nazwanie, *poesophobia*, to jest wstręt do wiérszy, służyło. — Jedynak, przyszły dziedzic fortuny, wdziewa pończochy nawywrót, obléwa kamizelkę zupą, albo się w księżyc, z oczyma osowiałémi, wpatruje: P. ojciec wielce niespokojny, a chcący się dowiedzieć, skąd pochodzi ten nieład i roztargnienie zby-

teczne, uważa pilnie swojego lubego potomka; kiedy dnia pewnego znagła, nie będąc na nie przygotowanym, w chwili kiedy się najmniéj spodziewał, kiedy mu się wydawało, że chłopiec był tylko głupcem, znajduje w jego szufladce, przez niebaczność bez zamknięcia zostawionéj, cóż takiego? może maleńkiego zwinnego węża, syczącego i wystawującego język swój dwujętny, może grubego skorpiona napuszonego, miotającego straszliwie ogonem i grożącego kleszczami? — Nie to, bynajmniéj, ale coś jeszcze sroższego! — prosty arkusz papiéru, straszliwie biały po brzegach, a straszliwiéj jeszcze zaczerniony pośrzodku, mający z prawéj i z lewéj strony marginesy niepojęte, wejrzenia najdwuznaczniejszego w świecie. — O poczciwy ojcze! z tego symptomatu straszliwéj wieszczby, zaczynasz nabiérać przekonania, że pomimo dobre, gruntowne i prozaiczne przestrogi, któremiś go troskliwie otaczał, synal twój napastowany jest szałem do rymowania. — Wnet okulbaczasz twój nos fioletowy rogowemi okularami, a wśrzód

tysiąca przemazywań i przekréśleń, wysyllabizowałeś przecie coś nakształt tego:

Paczyste słońca, gwiazdy wśrzód miłości nieba,
Co w noc świecicie jaśniéj od dziennego Feba,
Piękne oczy, wasz płomień czułe serce pali!
Usta na pół przywarte świéższe od korali;
Czoło gładkie, które wstyd rumiany ocienia;
Złociste włosy sidła do serc niewolenia,
Których splotami zdradnych Kupidynów roje
Skrępowały swobodne dotąd myśli moje:
Zbiorze pieszczot, bogini, duszo mojéj duszy!
Zbyt kamienna Fillido! nicże cię nie wzruszy?
Moje łzy, moja rospacz, i t. d.

Wtenczas się twoja peruka patryarchalna najeża, jak peruka Haëndel'a, kiedy takt fałszywie wybijają, a Olimp okazały twojéj głowy chmurą białego pudru otoczony zostaje. Twoje rękawa przywiedziono do ostateczności, zmuszają twe błogie ramiona do miotania się wzdłuż ciała i spadnienia do pionu: — albowiem niewątpliwą jest już teraz rzeczą, że syn twojéj połowicy nazawsze nie będzie w stanie rozróżnić sukna koloru tabaczkowego od czarnego, starego od nowego, funta od puda; oczywista,

że on nigdy nie nabierze ochoty do czytania Cujas'a i Barthol'a, że będzie zawsze oszukanym a nigdy oszustem; i to rozdziéra ci twoje zacne rodzicielskie wnętrzności!

To, cośmy powiedziéli o poezyi, stosuje się również i do malarstwa, które jest także postrachem rodziców: ponieważ nędza malarzy weszła prawie w przysłowie, dla tego, wszystkie niemal bijografije poetów i artystów zaczynają się fatalnie od opowiadania prześladowań rodzicielskich.

Wszelakoż, pomimo to wszystko, prawda, że raz jeden tylko, od tego czasu, kiedy Adam poślubił Ewę, znaleźli się rodzice, którzy życzyli sobie mieć ze swojego syna poetę, przeznaczenie zaś szydercze lubiące krzyżować zamysły ludzkie wpowszechności, a rodzicielskie szczególnie, dało im za syna Jana Chapelain, autora Dziewicy (*Pucelle*). — Urągowisko olbrzymie. — Krwawa ironija przyrodzenia!

Jan Chapelain urodził się w Paryżu, 4 grudnia 1569 r. w parafii *de Saint-Merry*, z Sebastyana Chapelain'a i Joanny Cor-

bière, córki pewnego Michała Corbièr'a, szczególnego przyjaciela Ronsard'a. Ojciec jego, który był notaryuszem w *Chatelet*, pochodził z zacnéj familii zamieszkałéj niedaleko *Treguier* w Niższéj-Normandyi, a któremu nikt nigdy szlachetnego rodu nie zaprzeczał; brat młodszy z téj familii wysłużywszy się honorowie królowi Franciszowi I, ożenił się i osiadł w *Beauce*.

Joanna Corbièr omroczona jasnością promienistą, która otaczała Ronsard'a i uderzona honorami przyznawanémi temu wielkiemu poecie, podobnéjże chwały dla swojego syna zapragnęła i poświęciła go poezyi: idea piękna i tkliwa; szlachetne chęci, które na spełnienie, ze wszech miar, zasługiwały!

Dano dziécięciu, jak tylko można, najlepsze wychowanie: miał naprzód nauczyciela szczególnego w domu, potém oddany był do pensyonu P. Fryderyka Morel, dziekana i lektora królewskiego, którego dom w owe czasy, najsławniejszą był szkołą w uniwersytecie. Oprócz nauk tego biegłego

mistrza, chodził on jeszcze na lekcye do P. Valens, w kollegium *Montaigu*, tudzież do P. Mikołaja Bourbon sławnego poety łacińskiego, w kollegium *de Cluni.* Odbył potém kurs filozofii, w kollegium *de Lisieux,* i w tymże samym czasie nauczył się, bez metra, po hiszpańsku i włosku, które oba języki dostatecznie posiadał. Przedsięwziął był także uczyć się medycyny, ale ją zarzucił.

Pomimo pilne przykładanie się do nauk i wybór doskonałych mistrzów, postępy jego były opieszałe, lubo rzetelne, albowiem był to umysł prosty, dokładny, lecz mało bystry, otwiérający się z trudnością, a któremu, pomiędzy wielą innych przymiotów, na zapale imaginacyi zbywało. — Piękny jego portret, rytowany przez Nanteuil'a, a rysowany z natury, dowiódłby sposobem zwycięzkim, że Jan Chapelain nie mógł zamysłów matki swojéj uiścić, gdyby *Dziewica* i wiérsze satyryczne Boala jakąkolwiek jeszcze wątpliwość, w téj mierze, zostawowały.

Jest to głowa surowie poważna, trze-

żwa, okryta wielkiémi zmarszczkami naukowémi, pełnémi greczyzny i łaciny, zmarszczkami, które są do kartek książki podobne: czoło jest wysokie, ale wązkie; końce brwi blizko do kątów oczu przytykają: co dowodzi braku uczucia kolorów; powieki są miękkie i rozlazłe, spojrzenie smutne i nieco przygasłe. Mięsistość jagód poprzyklepywana w drobne płasczyzny; nos majestatyczny i prawie królewski. Co się tycze gęby dosyć odległéj od nosa, warga jéj wyższa jest cieniuchna, niższa tłustsza nieco, któréj żaden dołek od brody nie przedziela: niższa część téj twarzy ma jakieś podobieństwo z obliczem kardynała de Richelieu, ale górnéj nie oświéca promień błyskawicy, i nie widać tam płonących dwóch źrzenic orlich żółtawych: wielka peruka *in folio* spuszcza, jakby kaskadę, długie włosy wzdłuż wybladłych policzków. — Peruka ta, wyznać potrzeba, nie odpowiada wyobrażeniu peruki Chapelain'a, wystawionéj w złośliwych rymowanych przycinkach przez P. Furetiere; jest ona pełna, falista, sta-

rannie ufryzowana, słowem godna iśdź w równi z najznakomitszémi perukami. Peruka Rasyna i samego P. Arnaud d'Adilly, nawet, nie mają lepszego kształtu. Malutka mycka przykrywa ciemie, stosownie do mody zwykłéj, w owe czasy, pomiędzy duchowieństwem i poważnémi osobami stanu świeckiego. Płaszcz barwy ciemnéj fałdziście osłania ramiona, ze szlachetną prostotą: nic się tam nie wydaje, coby łakomstwo i sknerstwo oznaczało; jest to ubiór człowieka światowego, w pewnym wieku, chędogi, bez fircykowskiéj wykwintności, a mędrcowi, jak w porę, przystojny.

Chapelain po śmierci swojego ojca namyślał się, co z sobą miał począć, i nie wiedział czego się chwycić. Wtém Sourdeac biskup laoński, który go lubił i oceniał jego talenta, przydał go młodemu baronowi du Pec, ostatniemu markiza de Vardes synowi, dla uczenia go tylko po hiszpańsku: przebył on tam czas niejaki, a potém, przez protekcyą de Aubespine, biskupa orleańskiego dostał się do P. de la

Trousse, który potém został wielkim proffossem (*prévôt*) Francyi. Zajmował się on wychowaniem jego dwóch synów, i do tego stopnia potrafił pozyskać jego zaufanie, iż mu kierunek interesów swoich powierzył, uważając go, jakby zupełnie należącym do rodziny. Towarzyszył on P. de la Trousse, w jego rozmaitych podróżach do wyspy Ré, do Nantes, do Roszelli, tudzież do wielu miejsc innych, i całych lat siedmnaście u niego przepędził. W tym to właśnie czasie przetłumaczył on z hiszpańskiego romans pod tytułem: *Gusman d'Alfarache*, autora Matheo Allemani, urzędnika w trybunale rachunkowym madryckim, za Filipa II. Przekład ten jest bezimienny; lecz *l'abbé* de Marolles, w katalogu książek ofiarowanych mu przez ich autorów, wymienia Chapelain'a, jako tłumacza: co zdaje się dostateczną powagę stanowić.

Wśrzód tego wszystkiego, przez posłuszeństwo zapewne synowskie, skrycie się on poezyą, a nade wszystko, poetyką, zatrudniał: sposobił się, widać, zawczasu do

tego, co się miało stać robotą na całe jego życie, układając już może swoję tryumfalną epopeję. W poufałości widywał się z P. de Malherbe z P. Gombault dziekanem poetów francuzkich, i najstrojniejszym człowiekiem ze wszystkich literatów swojego czasu; z purystą Vaugelas'em i Foret'em autorem *Poczciwego Człowieka* (*l'Honêt Homme*) a największym przyjacielem opasłego Gérard'a de Saint Amant.

Około téj właśnie epoki, sławny kawaler Marini, przybywszy do Francyi, dla drukowania swojego poematu Adony, chciał piérwéj przed Malerb'em i Vogelas'em je przeczytać, zasięgając ich rady. Ci prosili go, ażeby przypuścił do uczestnictwa młodzieńca, nader w materyi wiérszopiskiej, biegłego, który, równie jak oni, umiał po włosku, a nie miał równego sobie w poetyce. — Po ukończeniu lektury Chapelain powiedział, że przedmiot źle był wybrany, istotnie błędny, a powieść była prowadzona w sposób rzetelnym prawidłom przeciwny; lecz, że przy tém wiele miejsc znajdowało się

bardzo trafnie i z żywością oddanych, że subtelność dowcipu i ozdób osłaniały wady, które sami tylko prawdziwi znawcy odkryć są w stanie; iż za pomocą przemowy biegle ułożonéj, możnaby przyćmić te wady i zamydlić oczy publiczności; że takim sposobem dzieło będzie miało znaczny pokup i wziętość. Te i tym podobne rzeczy powiadał z taką pewnością i zaufaniem w sobie, okazując tak głęboką znajomość, wziętego na zęby przedmiotu, że go wreszcie jednomyślnie proszono, ażeby takową przemowę sam napisał, gdyż nie był nikt w stanie tego tak dobrze, jak on, wykonać: wzbraniał się przez czas długi skromny Chapelain, wreszcie dał się użyć i napisał żądaną przemowę. — Przemowa ta wielkiego narobiła hałasu pomiędzy uczonymi i światowymi ludźmi, dla nowości rzeczy, jakie w sobie zawiérała; i ona to właśnie rozpoczęła wziętość Chapelain'a, który od tego czasu zaczął uchodzić za wielkiego znawcę i najwyższą, w materyi gustu, został wyrocznią.

Rozprawa ta, która się ukazała 1623 r., dała go poznać wielkiemu Armand'owi, który od razu powziął był znakomity szacunek dla jego talentów, upatrzył w nim wielką bystrość, znajomość świata i chciał go użyć w negocyacyach dyplomatycznych, od czego się Chapelain, z zadziwiającą bezinteresownością, uchylił. Kardynał także, jak to wiadomo wszystkim, który miał wielkie pretensye do pięknego dowcipu, a w szczególności zatrudniał się literaturą, lubił bardzo rozmowy z Chapelain'em: a gdy ten dnia pewnego, w rozprawianiu o sztuce dramatycznéj, wyłożywszy sławne prawidło trzech jedności, zupełnie wówczas nieznane, nietylko książęciu kardynałowi, ale nawet ludzióm z rzemiosła nad dramatyką pracującym, powiedział tyle pięknych, w tym przedmiocie, rzeczy, przywodząc tak słuszne i tak ważne dowody, że kardynał porwany urokiem i zachwycony, przyznał mu pensyi tysiąc talarów, nadając zupełną powagę i władzę nad trzodą poetów, których na swoim jurgielcie chował.

Odtąd już nie było żadnéj sztuki teatralnéj, żadnego madrygału, żadnego sonetu, względem którego nie chcianoby zasięgnąć jego rady.

Był on wyrocznią hotelu *Rambouillet*. Sam nawet Rasyn będąc jeszcze zbyt młodym, radził go się względem swojéj ody *Nimfa Sekwany*, którą z okoliczności królewskiego małżeństwa napisał. Chapelain wytknął usłużnie błędy niektóre, co się tam znalazły, między innémi, że poeta skąpał w słodkiéj wodzie trytonów, bóztwa w całém znaczeniu słone: co miało bydź niezmiérną niestosownością mitologiczną. Wyjednał mu gratyfikacyi 100 luidorów i pensyi 600 liwrów od króla: postępek wspaniałomyślny, jeżeli tylko miał miejsce, albowiem nie widać ażeby Rasyn był Chapelain'owi kiedy wdzięcznym.

Chapelain, rzeczywiście, był to człowiek najuczciwszy w świecie, chwytający wszelką zręczność zobowiązywania szczerych i czułych przyjaciół, pełen uprzejmości i umiarkowania, ukształcony równie dla

podobania się u dworu jak w mieście. I nie można nic jemu zarzucić, prócz pisania wiérszy niewypowiedzianie twardych i śmiertelnie nudnych.

W *Dziewicy* to, nade wszystko, wzbił się on do téj potęgi nakształt irchy oschłéj i jak róg twardéj, która się w nim znamienicie wydaje; albowiem odom jego i wierszykóm ulotnym, częstokroć, na harmonii nie schodzi. Spodziewano się po nim cudów; i rzeczywiście, nie można było mniéj wymagać od człowieka, który posiadał z gruntu prawidła i proporcye sztuki, i który mocniejszy był niż Turczyn w poetyce; od człowieka tak dobrze pensyonowanego, tak wziętego u dworu i który był kanałem względy bozkiego Richelieu spławiającym. — Niektóre drobne dziełka rozsądnie obmyślane, napisane mądrze, okrzesane i wygładzone troskliwie, dla saméj mierności swojéj, niezbyt się narażające na krytykę, upowszechniane wszędzie i chwalone bez miary, dwór i miasto w pełném uszanowania podziwiéniu trzymały: jakoż pewną jest rzeczą, że gdyby się nie była

ukazała dziewica, Chapelain, którego imie tak jest okrzyczane, zatrzymałby na Parnassie wysokie miejsce, które zajmował. — Los jego był osobliwszy. Używał on największéj chwały, niewydanéj z pod prassy, a posiadał talent wmówienia w każdego, iż rzeczywiście bardzo był wielkim poetą. Przeświadczenie to do tego stopnia zagwozdzone było w umysłach, iż wielu mężów uczonych i zacnych nie wyszło z omamienia, po przeczytaniu nawet dziewicy: nigdy żaden pisarz nie był tyle chwalony i uwielbiany, równie prozą jak wiérszem; a mniemać nie potrzeba, żeby z wielbicielów jego były nieuki. Książę de Montausier oryginał *Odludka (le Misanthrop)* dwa sonety i odę na pochwałę jego napisał; księżna de Guémené podobnież w tym rzędzie stanęła; X. Godeau, biskup *de Vence*, i Huet biskup d'Avranches opiéwali pochwały jego w językach łacińskim i francuzkim; Balzac w wielu go miejscach, pism swoich, wynosi. — Sarrazin, Menage, Vaugelas, Lancelot, hrabia d'Etlau, Maynard,

Chardin, Tallemant de Réaux, słowem wszystko, cokolwiek najznakomitszego było w rzeczypospolitéj literackiéj, najzaszczytniéj go wspominało. Sam nawet pyszny Kornel, w wiérszach łacińskich, które pisał, odzywa się z tonem pokory smutnéj i zrażonéj:

*Sed neque Godaeis accedat musa tropaeis,*
*Nec Capellanum fas mihi velle sequi.*

I niechaj nikt nie mniema, ażeby te wiersze miały bydź ironiczne, albo też przesadzone, są one z prawdą, dokładnością i powagą pisane.

Gdybyśmy chcieli przywodzić tu osoby, które o Chapelain'ie świadectwo przychylne wydały, potrzeba byłoby obudzić wszystkich owéj epoki pisarzów, tak Francuzów, jak obcych, albowiem żaden w téj mierze powagi i milczenia nie zachowywał. Wielki Kolbert takie miał dla niego poszanowanie, iż się jego mniemaniem jedynie, w materyi tyczącéj się literatury, powodował; a kiedy chciał nagrodzić jakiego uczonego autora, Chapelainto zawsze układał mu listę tych,

którzy, zdaniem jego, na gratyfikacyą albo też na pensyą zasługiwali. Praca ta jego, w któréj, przy każdém imieniu znajduje się krótka o nim wiadomość i ocenienie wartości, jest dziwnie ciekawa. Imiona mało co, albo też zgoła nieznane, są tam umieszczone, jako znamienitości niemające równi i bardzo długie artykuły o sobie zabiérają: inne zaś, jaśniejące dzisiaj sławą genjuszu, zaledwo w kilku wiérszach są tam napomknione. Oto jest sąd i nota nader czerkieska ściągająca się do Molier'a:

«Poznał on charakter komiczny i dosyć naturalnie go wydaje. Wynalezienie najlepszych sztuk jego jest naśladowaniem, ale naśladowaniem rozsądném; moralność jego jest dobra; mieć się tylko na baczności przeciwko swojemu szyderstwu powinien."

Widzimy, że pochwała ta jest nader przaśna i chuda. O Molier'ze w taki sposób Jan Chapelain wyrokuje! Mniemał on się nierównie nadeń wyższym, w czém można go wymówić i usprawiedliwić; albowiem taka wtenczas opinija, prawie, powszechna była.

Wizerunek swój własny, który sam wykréśla, jest nierównie pełniejszy i z troskliwością prawdziwie rodzicielską wypracowany:

«Jest to mąż, który dopełnia powołania miłości, cnoty i bezinteresowności; z lat się młodych w nauce języków i czytaniu wychował: co połączone z doskonałą znajomością świata, udzieliło mu dosyć doświadczenia rzeczy, przetoż kardynałowie Richelieu i Mazarini uważali go zdolnym do negocyacyj zagranicznych. Ale genjusz jego umiarkowany przestał na tém przychylném zdaniu, i ograniczył się zamiarem skromnym wydania poematu bohatyrskiego, które zbliża się już do końca. Mniemają o nim, że jest dosyć mocny w materyi języków, i chętnie zasięgają rad jego, co do układu dzieła, w jakimkolwiek bądź rodzaju, albowiem w każdym on nabył przez naukę biegłości; charakter zaś jego więcéj gruntownego sądu niż dowcipu okazuje: nade wszystko jest on otwarty i szczéry; a ponieważ, sądem swoim wśpiéra on to wszystko, co jest rzetelnie dobrém, jego odwaga i szczerość nie pozwa-

lają mu nigdy uchybieniom potakiwać. Gdyby się nie był przywiązał do swojego poematu, nieźleby podobno mógł pisać historyą, któréj przepisy i warunki zna doskonale."

W ogólności, zdania i ocenienia jego, bardziéj się do formy, niż do gruntu rzeczy, stosują. Widać w nich wiele wyrażeń, jak następne: — Sposób i układ jego stylu jest piękny. — W pisaniu, zwroty jego są czyste, snadne, i z łatwością płynące, posiada gruntownie oba języki.— Łacina jego jest dobra.— To co on pisze, jest pozbawione ozdób, ale ma przymiot doskonałéj czystości.— Gdyby się dał powodować rozsądnym radóm, możnaby z niego było coś zrobić, ale go pycha nieznośna gubi, i t. d.

To ciągłe oskarżanie o miłość własną zbytecznie wygórowaną, służy za koniec i napomnienie, w każdéj prawie nocie, i nie daje dobrego wyobrażenia o skromności autorów owego czasu. To wyrażenie: «Zbrania się uporczywie przyjmowania rad i chce wszystko robić, według swojego widzimi się," bardzo często powraca okazując rzeczywi-

gcie, że Chapelain dążył do rządzenia Parnassem, co jest naturalném następstwem znajomości tyczącéj się *układu dzieła w jakimkolwiek bądź rodzaju.* Cenzura jego nawet nie oszczędzała samego wielkiego Armand'a, bohatyra i prawie półboga owego wieku. Jest podanie, że kiedy znamienity kardynał oddał pod sąd Chapelain'a rękopism zawiérający w sobie wielką sielankę, któréj już przeszło pięćset wiérszy, sposobem jego, napisanych było, *szczery* Chapelain, z największém uszanowaniem, jak tylko bydź może, w świecie, porobił nad nią tak wiele uwag grammatycznych, tudzież w innym rodzaju, że kardynał zajątrzony przekorą i gniewem tknięty do żywego, w swojéj poetyckiéj miłości własnéj, najdrażliwszéj ze wszystkich miłości, poszarpał w kawałki rękopism, niedokończywszy czytania; lecz ponieważ z nocą przybywają lepsze rady, nazajutrz się upamiętał, postaczał rozrzucone kawałki papiéru, a po czytaniu powtórném uznał słuszność krytyki, i drukowania sielanki swojéj zabronił. Kawaler de Liniere, w podo-

bnémże zdarzeniu równie się giętkim i powolnym nie okazał. Powierzył on był Chapelain'owi płód swojéj weny, który mu powiedział, że człowiek dobrego urodzenia, mający fortunę, bezpotrzebnie się do piśmiennictwa wdaje, i że to była śmiészność, któréj każdy człowiek wielkiego świata unikać powinien: co rozjątrzyło Linier'a nierównie więcéj, niż gdyby mu Chapelaine po prostu był powiedział, że jego wiérsze były nic do rzeczy; zaczął więc pisać przeciwko niemu pamflety i epigrammata, które naśmiéwców i szyderców na jego stronę przeciągnęły. Tak więc on, la Mesnardière i Despréaux stali się trzema osami najzawziętszémi na grzbiet nieszczęśliwego Chapelain'a, któremu jego wzniesione położenie, poufałe zażyłości ze znakomitémi osobami zyskały uwielbienia hyperboliczne, a podobno i nie nader szczére, ze strony pisarzów zgłodniałych i chciwych pomieszczenia się na błogosławionéj liście. — Nie opuścili oni jego skóry, aż go ujrzeli zaziajanym i upadającym bez powstania. Inni do-

stąpiwszy tego, czego sobie życzyli, przesmyknęli się gładko na stronę przeciwną śpiéwając palinodyą.

Nagromadziło się aż do sześciudziesiąt uczonych tak Francuzów jak cudzoziemców, którzy pensye albo gratyfikacye pobiérali. Czytelnik może się nie pogniéwa dowiadując się o niektórych imionach tych znakomitych mężów. Nie wielu z nich bardzo utrzymało się przy posiadanéj, w owe czasy, sławie: oto są przedniejsi. — We Włoszech, Leo Allotius bibliotekarz watykański, któremu papież zabronił był zrazu pobiérania pensyi, a potém, ledwo po dwóch latach, zdjął to zaprzeczenie; hrabia Graziani sekretarz stanu książęcia modeńskiego; Ottavio Ferrari, professor wymowy w Padwie; Carlo Dati professor *humaniorum*, we Florencyi; Vincezo Viviani, piérwszy, wielkiego książęcia, matematyk. — W Hollandyi i Flandryi: Jan Henryk Boëclarus, professor historyi w Strazburgu; Tomasz Reikensius, radzca elektora saskiego; Jan Chryzostom Wagenseil, professor akademicki w Altorft;

Jan Hevelius, sławny astronom w Gdańsku (*); Hermanus Conragius, professor polityki w Amsterdamie (spodziéwam się, że to jest dosyć znakomita litanija uczonych na *us*). We Francyi, ma się rozumieć, najpiérwszy Chapelain; d'Ablancourt, Conrart, Gomberville, Bourzeys, Charpantier opasły (*le gros*) Perrault antihomeryczny; Flechiér, Cassagne, Corneille, Segrais, Racine, Desmarets wizyonarz; Huet, Mezaray, Leclerc, Gombauld, La Chambre, Silhon, Boyer, i cała znakomita kompanija.

Od 1629 r. Chapelain uczęszczał na zgromadzenie, które się zbiérało u P. Conrart, a składali je: PP. Godeau, Gombauld, Malleville, Cerisay, Giville, *l'abbé* de Cerisy, gdzie się literaturą zatrudniano; *l'abbé* de Bois-Robert, który tam czasami przychodził, mówił o tém ksią-

---

(*) List Kolberta do Heweliusza, z pensyą od Ludwika XIV pisany 1663 d. 11 czerwca, znajduje się w Pamiętniku Warsz. 1809, n. VII.

żęciu Richelieu, i to jemu pomysł akademii francuzkiéj nastręczyło. — Na drugiém posiedzeniu 20 marca 1634 r., kiedy zastanawiano się i upatrywano, czémby się najpiérwéj akademija zatrudnić mogła, ażeby tytułu francuzkiéj stała się dostojną, Chapelain utrzymywał, iż zacząć potrzeba, przed wszystkiém, od oczyszczenia języka, i pracować nad tém, ażeby go zdolnym do wielkiéj wymowy uczynić; że na ten koniec, byłoby pożytecznie urządzić naprzód wyrazy i frazesy, w wielkim dykcyonarzu i w grammatyce, ile to bydź może, najdokładniejszéj, któraby nadała mu część ozdób, jakich jeszcze nie ma, i że następnie może on resztę uzupełnić przez retorykę i poetykę, która się ułoży dla użytku i przewodnictwa tych, co wiérszem lub prozą pisać zechcą.

Uczone towarzystwo chętnie na ten wniosek przystało. — Chapelain ułożył plan cały, a ten nieskończony dykcyonarz, źrzódło niewyczerpane szyderstwa i żartów, który większy zbiór od swojéj grubéj objętości, (co

jest mało powiedzieć) uszczypliwych przycinków natworzył, rozpoczęty został z czynnością wkrótce słabiejącą, bardziéj dla natury drobiazgowéj pracy, jak dla braku dobréj woli ze strony akademików. Kardynał de Richelieu, zdziwiony tą opieszałością, a chcąc sądzić przez siebie samego, zali się ona leniwstwu i niedbałości członków akademii przypisać nie powinna? udał się pewnego dnia, na posiedzenie akademickie nie uprzedzając o tém nikogo: właśnie wyraz *ami* był wtenczas na stole. Roztrząsanie tak było długie i tak żywe, że kardynał najlepiéj umiéjący oszczędzać czasu, mąż który najwięcéj rzeczy, w krótkim jego przeciągu, dokonał, powrócił do siebie przeświadczony zupełnie, że to dzieło, ażeby tak było dokonane jak potrzeba, nie może się z większym pośpiechem prowadzić.

Chapelain to trzymał pióro podczas *Sądu akademii na Cyda kornelowego.* Krytyka jego sprawiedliwa, przystojna i uczciwa, zrobiła mu i dotychczas wyrządza honor.

Teraz, kiedyśmy już prawie odbyli szcze-

góły bijograficzne, przystąpmy do rozbioru téj sławnéj *Dziewicy*, która jest najgorszém Chapelain'a dziełem, i jedyném o którém dotąd pamięć zachowano. Pozwólmy wytłumaczyć się samemu Chapelain'owi, z powodów, które go skłoniły do napisania epopei we dwudziestu cztérech pieśniach, z których dwanaście dotąd jeszcze jest niewydanych.

«Była to raczéj próbka aniżeli postanowienie niewzruszone, ażeby doświadczyć zali ten rodzaj poezyi, jako niepodobny do wykonania, potępiony przez naszych najlepszych pisarzów, rzeczywiście przedmiot tak opłakany stanowił, i czyli teorya, która mi wszakże nie była zupełnie nieznaną, nie posłużyłaby mi, do pokazania moim przyjaciołóm, przez mój własny przykład, że nie mając dosyć górności umysłu, nawet, można go uiścić: nade wszystko, że nigdym sobie tego nie przypuszczał, ażeby praca odbywana w cieniu ukrycia, kiedykolwiek dzień ujrzała."

Widać z tego wyrażenia, iż Francuzi

mieli już sławę, sprawiedliwie zasłużoną skąd inąd, że nie posiadają głowy zdatnéj do epopei. Co do mnie, ja tę kwestyą przywiódłbym do najprostszego wyrażenia, powiadając, że Francuzi nie mają zgoła głowy poetyckiéj. — Wiém i to dobrze, że mi rzucą w oczy pięćdziesiąt imion i o *paradoxa* obwinią. Ale wszelakoż nic nadto na świecie nie masz prawdziwszego; to co jest poezyą, a mianowicie lirycznością, w sporze zostaje otwartym z publicznością francuzką, z publicznością najleniwszą w świecie i najmniéj uważnego baczenia na wszystko zwracającą. Poezya nie pojmuje się za piérwszym rzutem oka; potrzeba się znajdować w stanie duszy szczególniejszym, ażeby jéj piękności zrozumieć; a Francuz chce objąć wszystko za piérwszym rzutem uwagi, niesłuchając niczego nawet. Wszystko cokolwiek bierze lot nieco wynioślejszy, wszystko co drga i bije skrzydłami, już tém samém dla niego jest podejrzane: dręczy go bojaźń, ażeby się nie stał śmiésznym, dziwiąc się czemuś nowemu; potrzeba mu przejrzystości szklanéj, przezro-

czystego wyklarowania filtrowanéj wody, dokładności geometrycznéj, wielkiego oszczędzania ozdób; albowiem najmniejszy szczegół sprawia w nim, aż do gruntu, roztargnienie. Przed wszystkiém, w każdéj rzeczy, szuka on powieści, przedmiotu; chce on wiedzieć azali książę księżniczkę zaślubi: zaspokoj ciekawość jego, w tym ważnym punkcie, a on cię z reszty pokwituje: cierpi on rozpoczęcie, w nadziei tylko jedynie rychłego końca. Im śpieszniéj się do niego pokwapisz, tym więcéj będzie ci obowiązany: ażeby dopaść tego błogiego kresu, zostaw po drodze rozwinięcie, przygotowania, naukę obyczajów, ubiory, barwy, fantazye, formy, słowem wszystko, cokolwiek tylko jest sztuką, on ci podziękuje z elegancką uprzejmością, za te wszystkie ofiary i oklaska cię jeszcze. Francuz nie jest ani poetycznym ani plastycznym; nie zna on się również na posągach, jak na malowidłach; jest on dowcipny, w najnędzniejszém znaczeniu tego wyrazu. Jego ulubionym autorem, cokolwiekbyś w téj mierze chciał powiedzieć i

zrobić, jest i będzie zawsze Wolter: lirykiem jego serca jest, bez zaprzeczenia, Jan-Chrzciciel Rousseau nazwany wielkim. Za piérwszy obraz gładko obrobiony i świetny jaskrawo, P. Pawła Delaroche, chętnie ci sal (*stanze*) watykańskich i syxtyńskich fresków odstąpi. W muzeum znajdziesz zawsze prawdziwego Francuza przeglądającego się, z podziwieniem, w polituzowanym kociołku P. Drolling'a. Ten kociołek przypada mu do smaku; i sztuka podobnym sposobem wykonywana jest mu najprzyzwoitsza. Opera-Komiczna podobnież pada mu na rękę, jest on jak w domu, wśrzód téj muzyki i na tym teatrze: są to wzruszenia słodkie, które strawności jego nie zakłócają, i powraca do siebie, pełen zadowolenia, nucąc fałszywie niektóre arjetek urywki.

Nim rozpoczął swoje poema, Chapelain obmyślał plan jego przez pięć lat całych, i prozą je, z jednego do drugiego końca napisał. PP. d'Andilly i Vaugelas, którzy plan ten widzieli, znaleźli go tak mądrym, tak dobrze rozporządzonym i

tak stosownym do prawideł, iż o nim bardzo korzystne powzięli wyobrażenie, i od tego czasu wysokie mieć zaczęli mniemanie o samém dziele; nagadali o nim tyle dobrego przed wszystkimi i wmówili książęciu de Longueville, iż byłoby dla niego rzeczą nader sławną, i że honor domu jego na tém zależał, ażeby Francyą obdarzył epopeją, któréj dotąd jeszcze jéj nie dostawało. Szczodry ten książę, protektor nauk bardziéj gorliwy niż oświécony, dał Chapelain'owi pensyi tysiąc talarów, którą mu ciągle, przez cały czas, póki trwała praca jego nad poematem, wypłacał, a którą podnosił potém, dla pocieszenia go w umartwieniu z krytyk, jakie dzieło jego, po wydrukowaniu, spotkały.

Gdyby niewiedziano, zaiste, że Chapelain «spełniał powołanie cnoty bez interesu», mniemaćby można było, że z umysłu przedłużał trwanie swojéj pracy, żeby dłużéj przyznaną sobie pensyą pobiérać: albowiem nie upłynęło mniéj nad lat trzydzieści, pomiędzy dniem, w którym napisał

wiérsz piérwszy swojego poematu, a tym, w którym, u spodu jego położył błogosławiony wyraz, *koniec*. Sam nawet Horacy nie wymaga więcéj nad lat dziewięć; co nader jest już grzecznie. — Bozki Melezigenes po ułożeniu swojéj *Iliady* i *Odyssei*, poszedł błąkać się, ubogi i obnażony, po wybrzeżach morskich, żebrząc kawałka chleba i śpiéwając wiérsze dla dostania jakiéj mało wartéj sztuki drobnéj monety; a Chapelain ładuje kieszenie przeszło stem tysięcy franków, za poema najprozaiczniejsze i najniepodobniejsze do przeczytania i zrozumienia, jakie mogło kiedykolwiek wylęgnąć się w mozgownicy ludzkiéj toporem i młotem otworzonéj. — Taki jest na tym padole porządek rzeczy, a nie na żarty to mierności nadano przymiotnik *aurea*, i to już nie dzisiaj.

Była, zaiste, wtenczas nastała wielka moda poematów heroicznych. Jak deszcz ulewny, spadały epopeje *in folio*, a każdy pisarz sławę swojéj własnéj utrzymywał: prawdziwa epidemija poematów bohatyrskich! Wiedzia-

no, że wsławiony Chapelain pisał epopeję; a dzieło to jego, chociaż nie wydane jeszcze, uważane było za najwyższy stopień wysilenia rozumu ludzkiego; przeto wszyscy poeci, daléjże w ślady wsławionego i uwielbionego wieszcza! i hurmem się ku heroizmowi zwrócili. Ale ponieważ nie pobiérali oni rocznie tysiąca talarów, byli przeto sprawniejsi, a poemata ich rozpoczęte poźniéj od *Dziewicy*, prędzéj się nierównie na świat ukazywały. Do czego Chapelain w przemowie swojéj alluzyą uczynił.

«Ukazując się wreszcie po tylu pisarzach znakomitych, a których zalety sprzyjanie publiczne opanowały, niepowinienżem przewidywać, że mi odmówione będą oklaski, którebym podobno może i otrzymał, gdybym się równie najpiérwéj pojawił w zawodzie, jakem najpiérwszy do szranek wystąpił. I rzeczywiście, cóż *Dziewica* postawić może obok malowideł żywych w *Mojżeszu* P. de Saint-Amant; obrazu śmiałości i mocy w *Świętym-Ludwiku* wielebnego ojca Le Moyne; obok czystości, snadności i maje-

statu w *Świętym-Pawle*, biskupa de Venae; a obok obfitości i przepychu w *Alariku* P. de Scuderi; nakoniec, obok rozmaitości i powabów w *Clovis'ie* P. Desmarets. Nie wspominam nic o *Farsalii* P. de Breboeuf, chociaż jego dzielne wyrażenia w niczém oryginałowi nie ustępują, i chociaż łatwo jest miarkować, z tak świetnéj kopii, jak wysoko wzbiłby się on własnym polotem, gdyby się tylko wrodzoną sobie górnością ograniczył. *Dziewica* mniema się niższą we wszystkiém od tych wsławionych bohatyrów; i gdyby się z tego nie mogła pochlubić, że im nadała popęd własnym przykładem, do puszczenia się w te świetne przegony, nie sądziłaby się nawet godną po nich wystąpić. Cóż nakoniec mam powiedzieć o wyższości, jaką ma, bez wątpienia, powaga wspaniała *Konstantyna*, wielebnego ojca Mambrun i *Martel* P. de Boissat'a, nad nieokrzesaną, mojéj pasterki, prostotą: a gdyby można było także uczynić porównanie z poematami w językach obcych, równie jak w naszym, cóżbym nie rzekł o *Conqui-*

*sto di Granata siniora Girolamo* Graziani, wprowadzając w porównanie jego bogactwo, z moją ubogą *Francyą Oswobodzoną*.

Owoż, zaiste, znakomita nomenklatura, i Francya nie domyśla się nawet skarbów jakie posiada; alboż to mniéj jest, bez mała, niż tuzin cały epopei, a nie znam narodu któryby tyle ich mógł narachować. Potrzeba jeszcze i to, z drugiéj strony, uważać, że Chapelain wzmiankuje te tylko dzieła, które wyszły na świat podówczas, kiedy on swoję przysadzistą *Dziewicę* zupełnym rynsztunkiem uzbrajał. Albowiem wypuściwszy się od *Francyady* Ronsarda, aż do *Henryady* Woltera, jeszczebyśmy epopei, dwa lub trzy tuziny narachowali.

Biédna Joanno Corbiere! syn twój, jakeś tego sobie życzyła, dostąpił chwały poetyckiéj, ale jéj z sobą do grobu nie poniósł i przeżył ją niestety! Muza nie złożyła pocałowania na jego uczonych ustach, a miłość zemściła się za mowę obelżywą, z jaką przeciwko niéj, w pełném zebraniu akademii

powstał, rozkazując trzem gracyom, ażeby go nazawsze odbiegły. — Nieszczęśliwy! tak biegły w poetyce, zdołał, o Agnieszce Sorel ubóztwionéj kasztelance zamku Piękności, o Agnieszce Sorel, któréj imie samo jest muzyką, napisać sześćdziesiąt czy ośmdziesiąt wiérszy wrzaskliwszych, aniżeli piły tartakowe, albo sojki żywcem skubane, opoczystszych i bardziéj najeżonych, aniżeli Sierra-Morena, a w których wyrazy połączone są sposobem tak cudackim i niesfornym, iż niewiadomo, czy to wysoka jest niemczyzna, czy też dawna teutońska mowa?

Twardość stylu *Dziewicy* niepodobna jest do wystawienia w imaginacyi. Nie są to przypadkowe usterki i starcie się z sobą wyrazów; ale nieprzerwana grudowatość, któréj, rzekłbyś, że się umyślnie szukało. Jest to gatunek harmonii nieharmonicznéj, jeżeli tak godzi się powiedzieć, w któréj zgoda z niesforności wynika. Nie można powiedzieć, że cierpkość jednego wiérsza większa jest niż drugiego, albowiem wszystkie one,

one, zawsze i wszędzie zarówno są ostre: piérwszy wyraz drapie tak samo straszliwie ucho, jak drugi i trzeci: gdyby je chciano deklamować głośno, co jest niepodobném bez zakrwawienia warg i poszarpania sobie języka, zdawałoby się, że wywrócono wóz pełen brukowych kamieni, albo, że pod oknami przejeżdża kolasa z tłukącémi się o siebie sztabami żelaza.

Nie masz tu, właściwie mówiąc, osłowstwa, ani osowiałości dziwacznie głupowatéj, któraby śmiéch homeryczny wzbudzić potrafiła; nie jest to mistyczne cudactwo ojca Piotra de Saint-Louis, ani błazeństwo nadstawne Skuderego, którém się, przecie, chociaż wzruszając ramionami, zabawiamy, ale rozum ociężały zsiadły, ale zdrowy rozsądek nudny, zdolny cię, hydzeniem swojém rzucić w hyperbole Marini'ego i Gongory: — żaden człowiek w świecie podobnego natężenia nudności nie doścignął: jest to właśnie tak samo, jak gdyby komu włożono nakrywkę ołowianą na głowę: wszystko tu szare, posępne, próżne

barwy, wypłowiałe; formy są oschłe, powykrawane, koloryt ociężały i fałszywy: opisy rzeczy najprzyjémniejszych czynią wrażenie przeciwne, nieco róż gdzie niegdzie, pomiędzy klocami skalistémi kwitnących, podobne są do kapusty, a ich kolce są raczéj ścierniami ostrémi, nie zaś kolcami kwiatów królowéj.

Dziewica, ta postać tak promienista, tak bozka, tak poetycka, jest tu widmem kamiennèm, ubrana w zbroję kamienną, i wymawiająca kamieniste słowa. — Posąg Kommandora nie uderza ociężałéj ziemi swojémi marmurowémi bótami. Dunois zamiast prawdziwego bohatyra żyjącego, albo przynajmniéj zamiast bohatyra wyciosanego z marmuru lub jaspisu, jest nieokrzesanym zlepkiem z gliny. Powietrze nawet samo jest kamienne; i dziwię się bardzo, że te ciężkie bułaty, którémi wojownicy zaciekle wywijają, mogą je, bez strzaskania się w drzazgi, rozcinać. Strumyki ze skał spadające mają wejrzenie stalaktytów raczéj, aniżeli miękkiéj i przezroczystéj wody, liścia drzew

zdają się bydź z blachy wykute, a łodygi kwiatów barwiących murawę podobne są do drótu. Łoskot młotów cyklopowych, w porównaniu do tego stylu, wydałby się najprzyjemniejszą muzyką w świecie; kołowate i niezgrabne zarysy malarstwa bizantyńskiego są arcy-dziełami wdzięku i giętkości, obok skórzanych wykrawań poczciwego Jana Chapelain'a.

O nieszczęśliwa Agnieszko Sorel! o pełna powabów kochanko młodego i pięknego króla, jakichże się wiérszy ten nędzny mędrzec względem ciebie dopuścił! swojémi grubémi, twardémi i czérwonémi rękami, przygładza on ogłupiale do twoich delikatnych, z kości słoniowéj skroni, twoje miękkie złociste włosy, z których kształci perukę, na sposób wieku Ludwika XIV; przeistacza twoje urocznie jasne oczy na pewny gatunek kuźni, w których grube brzuchate kupidyny kują pociski i rożny, do nizania serc ludzkich jak siewków i kwiczołów. Pokrywa on rumieniec twoich nadobnych jagód, grubą warstą farbiczki barwy

ceglastéj, a róże i lilije które zrywa w ogrodzie poezyi, żeby uwieńczyć twoje powaby, więdną i blakują nagle jak kwiaty roślin cmentarzowych. Wsadza ci do gęby podwójny szereg pereł, podobny do tych szczęk z kości słoniowéj ze szkarłatnémi dziąsłami, które Désirabode w ramach swoich wystawia. — Waży się on opisywać te *dwie bieluchne poezye*, rozwijające się pod twą atłasową szyją: opisanie to zawiéra we cztérech twardych wiérszach, które są cztéréma, przeciwko Wenerze i Gracyom, grzechami: a też piękne rączęta, tak czyste, tak królewskie, pulchne, uwdzięczone malutkiémi dołkami, on je po cudacku ukazuje z rękaw twoich, jak drewniane ręce Kolumbiny; a przebiérając już do reszty miarkę dziwactwa, palce twoje do ramion porównywa (*). O cieniu opłakany biednéj Agnieszki Sorel!

(*) *On voi hors des deux bouts de ses deux courtes manches,*
*Sortir a decouvert deux mains longues et blanches,*
*Dont les doigts inegaux, mais tout ronds et menus,*
*Imitent l'embonpoint des bras ronds et charnus.*

Aglaé Pasithée Euphrosine, lube i nadobne siostrzyce, pozasłaniajcie sobie oczy waszémi lilijowémi rękami!

*Lugete o Veneres Cupidinesque,*
*Et quantùm est hominum venustiorum.*

*Ιου κλαιετε Κυπρι και ερωτες*
*Οσσοι θ' ιμεροεντες ανδρες εισί.*

A ty Apollinie smintyjski, zedrzyj żywcem skórę, jakeś to zrobił z satyrem Marsyaszem, temu nędznikowi, który ze swojego bardonu tak cierpkie i tak niesforne wydobywa tony; a skóra ta jego zawieszona w twoim kościele, niechaj za przestrogę wiérszokletóm przyszłym posługuje! Wdzięk naturalny, jak to łatwo jest widzieć, nie jest świetną Chapelain'a stroną.

Sposób Chapelain'a jest dokładny aż do oschłości, dostateczny aż do pedantyzmu: stara się on o ścisłość i o czystość, przed wszystkiém, i błędy jego z przymiotów wynikają. Chociaż częstokroć styl jego zwięzły jest aż do ciemności, zdaje się atoli długim bydź i rozwlekłym: zamiérza on bydź sobie granitowym, a jest tylko skalisty, i bronz który

wléwa do formy, w ołów się w niéj przeistacza. Znajduje on sposób zostania razem wilgotnym i suchym, napuszonym i płaskim, illuminowanym i pozbawionym barwy, dręczonym i niemającym ruchu: a co gorsza, to, że w gruncie, dzieło jego jest nader rozsądne, bardzo dobrze prowadzone, i osnowane, i że mogłoby się stać prawdziwym poematem, gdyby je kto inny, nie Chapelain rymował.

Chapelain wziął się do swojego dzieła zupełnie na opak. Nauczył on się po grecku, po łacinie, po hiszpańsku, po włosku, retoryki i poetyki; przeczytał Arystotelesa i rozmyślał z natężeniem nad wszystkiémi traktatami, tak dawnémi jak nowszémi, gdzie tylko rzecz była o sposobie, jakim się epopeja prowadzić powinna: wiele nieźmiernie nad tém pracował, żeby się dowiedzieć, azali kobiéta może bydź, według prawideł, bohatyrką poematu, i czy można było, lub też nie, użyć machiny czarodziejskiéj, jak w starych romansach, i zali figury z uosobieniami mitologicznémi ujśdźby mogły

w dziele chrześcijańskiém: szuka on, jaki jest charakter opowiadania, w czém styl powieściowy różny jest od mówczego; czy można hyperból i porównań używać; czy potrzeba się puścić na śmiałość i nierozważność mowy, na wzór dawnych, albo nie używać wyrazów innych prócz tych, jakie są w dobrém towarzystwie przyjęte; i tysiące kwestyj podobnéj wartości. Ale co się tycze poezyi, tą się bynajmniéj nie zatrudnia; i rzeczywiście nie mógł już mieć na to czasu.

Lepiejby, naszém zdaniem, nierównie postąpił, gdyby wszystkie te rzeczy zostawił rozbiorowi grammatyków, których to jest robotą, a zaorał swoję brozdę na grzbiecie Parnassu, jak prosty i dobry wół poetycki, natężając wszystkie swe siły i o nic się innego nie troszcząc, jak tylko żeby prędzéj trafić do końca: na gruncie tak uprawnym wschodzą bardzo piękne złociste kłosy, z bławatkami, tudzież z nadobnémi różowémi kwiatami pomięszane. Z traktatów zaś i przemów o sztuce powstaje oset i kolące ziel-

sko. Poeta, niechaj jak się komu podoba twierdzi, niczém inném nie jest, jak tylko robotnikiem; i nie potrzeba ażeby znał coś więcéj oprócz swojéj roboty, i pojmował coś więcéj prócz swojego powołania, bez czego źle je wypełniać będzie: zdaje mi się, że to jest bardzo zdrożna manija podsadzać go na podnoże idealne. Nic nie masz mniéj od poety idealnego. Jest on klawikordem i nic więcéj. Każdy pomysł, każde uczucie które przechodzi, umieszcza palce na odpowiednych klawiszach, klawisze wydają dźwięki, i rzecz skończona. Nikomu to jeszcze nie przyszło do głowy, ażeby fortepjan był muzykiem: poeci są fortepjanami ludu, z tą tylko różnicą, że jedne z nich mniéj, a drugie więcéj oktaw mają.

Homer, zapewne, nie był najbieglejszy w estetyce, uroczni artyści średniego wieku, częstokroć, ani czytać, ani pisać nie umieli, a przecięż wydali arcydzieła sami nawet nie wiedząc o tém; tak samo jak jabłonie wydają jabłka, dla tego, że to są jabłonie, a nie dla żadnéj innéj przyczyny.

Poezya jest to wypadek temperamentu; człowiek się rodzi poetą, równie jak się rodzi blądynem lub brunetem; a wielkim byłoby błędem mniemać, że przez rozmyślanie, naukę, pracę, można przyjśdź do pisania dobrych poetyckich wiérszy. Cały dowcip, cała umiejętność, wszystkie style na świecie połączone w jedno, nie zdołają tego dokazać, ażebyś, bez daru przyrodzonego, napisał czworowiérsz mierny, kiedy tym czasem chłop podpiły weseląc się w karczmie i śpiéwając na zagłuszenie, naprawi ci przez godzinę tyle rzeczy poetyckich, ile ich kilka akademij połączonych razem przez rok cały nie wymyśli.

Żeby pisać dobrze wiérsze, potrzeba się wprawić do tego za młodu i wyłamać siebie porządnie do tego rodzaju zapasów. — Muzy jako stare panny, kochają bezbrodych jeszcze młodzieniaszków, a nie lubią okrzesywać podtatusiałych od trzydziestu do czterdziestu lat drągalów. Owoż, Chapelain, przed trzydziestym rokiem życia nie pisał bynajmniéj wiérszy; wiek w którym-

by robienia ich zaprzestać należało, gdyby prawdziwi poeci, którzy od młodości zabrali zażyłość z nieśmiertelnémi, nie zachowali oraz, nazawsze, uwielbionego przywileju wiekuistej młodości, i na całe życie wielkiémi dziećmi nie zostali. Co większa, napisał on był piérwéj całą swoję *Dziewicę* prozą, tak, że mu nadal nic więcéj prócz rymowania nie pozostało; praca wstręt wzbudzająca, ckliwa i najprzeciwniejsza w świecie natchnieniu.

A potém, gdyby Chapelain był nawet największym w świecie poetą, jest jeszcze przyczyna dla którejby poema jego nieznośném fatalnie zostało; to jest wysokie mniemanie, jakie o nim z góry powzięto, tudzież nadzwyczajny szacunek, jaki Chapelain utrzymywać w sobie i karmić musiał, dla pisarza któremu tak się dziwiono, którego takiémi wynoszono pochwałami, opiéwano w sonetach, a nade wszystko tak hojnie opłacano. Naturalnie, człowiek taki posilać w sobie musiał najgłębszy szacunek dla własnéj osoby, przepędzać dni swoje

całe na klęczkach przed sobą samym i mówić do siebie od rana do wieczora: «Taki jak ja poeta, zapłacony przez jednego książęcia, szacowany od dwóch kardynałów, pożądany w hotelu *Rambouillet*, uzacniony poufałością tego wszystkiego, co tylko jest najznamienitszém we Francyi, nie może robić co innego, jak tylko rzeczy podziwienia i uwielbienia godne: wszystko w pismach jego, kommy nawet same, zawiérać w sobie muszą piękności gdzieindziéj nieznane. Punkta ponad *i*, nawet, muszą w sobie znaczenie jakieś symboliczne wysokiego lotu zawiérać.»

P. de Marivaux wykazuje, z wielką dosadnością, niestosowność szafowania témi zawczesnémi pochwałami, w pewnym gatunku pisma noszącego tytuł *Zwierciadło*, w którém wyobraża sobie, iż oglądał cienie rozmaitych poetów; oto są jego własne wyrazy:

«Duch, który Chapelain'a wzmagał za jego żywota, znajdował się tam również jak i jego poemat, i zdawało mi się, że poemat niższym był nierównie od ducha.

«Sledziłem wtenczas, skądby to mogło pochodzić, i doszedłem, o czém nie można powątpiwać, że gdyby Chapelain, nie wiedział był o połowie dobréj opinii, jaką o nim miano, poemat jego lepszym, a przynajmniéj, nie tak złym byłby.

«Ale ten autor na wiarę swojéj wziętości, uroił tak wielką i tak rzetelną cześć ku sobie samemu, rozumiał, że mu należało bydź zadziwiającym i cudownym; że w tym stanie jego umysłu, nie było wiérsza nad którymby się z poważną usilnością nie zapocił, żeby go jak najlepiéj zrobić, nie było wykwintności tak trudnéj i dziwacznéj, na którąby się nie odważył; a nakoniec całe natężenie jego było usilnością mizernego pedanta, który dręczące kurczę swojego umysłu za sztukę poczytuje, swoję zimną pychę bierze za zdatność, a za lot górny niesforne wyszukiwania.

«I widziałem, że się to wszystko jemuby nie zdarzyło, gdyby nie wiedział o podziwieniu, jakie dla jego poematu miano.

«Widziałem, że Chapelain mniéj sza-

cowany stałby się szacowniejszym; albowiem w gruncie miał on wiele rozsądku, ale nie miał go dosyć, ażeby mógł wyraźnie widzieć, przez pomrokę całéj własnéj miłości, jaką weń wmówiono i to było rzetelném dla niego nieszczęściem, iż na taką próbę został wystawiony, któréjby, nietylko że on, ale i wielu innych nie wytrzymało.

«Przetoż, sami tylko ludzie bezwarunkowie wyżsi opiérać się tym pokuszeniom, owszem korzyści z nich odnosić umieją, albowiem przyjmują oni z uczucia miłości własnéj tyle tylko ile potrzeba, dla dodania odwagi ich umysłowi."

Należy bydź sprawiedliwym; znajdują się w *Dziewicy*, gdzie niegdzie wiérsze, pięknością, powagą i prostotą oznamionowane, godne znaleźć miejsce w lepszém towarzystwie.

Dzieło dedykowane jest Jego Wysokości Henrykowi Orleańskiemu, książęciu de Longueville i Destouteville, parowi Francyi, książęciu Neuszatelskiemu, hrabiemu de Dunois, de Saint-Pol, de Chaumont,

i t. d. gubernatorowi królewskiemu i konnetablowi dziedzicznemu Normandyi: a po *Je chante* (opiéwam) i po inwokacyi, *sine qua non*, wpada pisarz, jak w *Jerozolimie wyzwolonéj*, gdzie po rozpoczęciu następują wiérsze ku pochwale Alfonsa Esteńskiego, na *tiradę*, tak się zaczynającą:

*Auguste successeur de cet auguste prince....*

Księżna Pani de Longueville, która, zapewne, miała gust lepszy od swojego męża, słysząc czytanie *Dziewicy*, nie mogła się powściągnąć od powiedzenia. — «Jest to doskonale piękne, ale też doskonaléj nudne.” Zaiste, należało bydź księżną i tak wielką damą, jak ona była, ażeby się ośmielić wyrzec tak niesłychane zuchwalstwo. Albowiem zrazu powodzenie *Dziewicy* było niezmierne; i w ośmnastu miesiącach ni mniéj ni więcéj, jak sześć powtórzono jéj wydań. — To zawiele! Najpiérwsza edycya jest *in folio* drukowana literami italickiémi z portretem książęcia Longueville i Chapelain'a przez Nanteuil'a, tudzież z ryciną przed każdą pieśnią, z zagłówkami (*tetes de*

*pages)* stronic, z herbami szlachetnego Mecenasa w literach inicyalnych. Rysunki robił de Vignon, a rytowanie zapłacone było 1800 liwrów Abrahamowi Bosse, sławnemu rytownikowi. Pokazuje się ztąd, że niczego nieoszczędzano. *Volumen*, z którego robimy to opisanie, wystawia jeszcze osobliwość dosyć ciekawą. Jest to exemplarz ofiarowany, przez samego Chapelain'a, Pannie de Scudery; piérwsza kartka mieści na sobie dedykacyą, tak ułożoną.

Pour Mademiiselle de Scudéry,
*son très humble serviteur*
CHAPELAIN.

Pisanie jest okrągłe i potoczyste, wejrzenie charakterów wystawia widok jasny, chędogi, czysty, w zupełnéj harmonii z osobą i dziełami Chapelain'a. Jest to pismo raczéj uczonego mędrca nie zaś poety.

Mniemanie wydane przez księżną panią de Longueville, wkrótce wielu stronników znalazło. Zgadzali się oni tylko w tém, iż to było najdoskonaléj nudne, ale na to, żeby miało bydź doskonale pięknem, nie przy-

stawali. Żaby na błocie poetyckiém zaczęły skrzeczeć jak w najlepsze, skoro się tylko przeświadczyły, że to, co one brały za króla, był tylko sobie pniaczek. Nuż tedy wskakiwać na swoje przeszłe bożyszcze, nuż mu się urągać i plugawić je obelżywie. Epigrammata i pamflety, jak dészcz spadać zaczęły, tak, że spokojny Chapelain, mało co pocieszony przyrostem tysiąca talarów do swojéj pensyi, które mu szczodrobliwy książę de Longueville nadrzucił, wyszedł nakoniec z cierpliwości, i odpowiedział napastnikóm przez *List do Erasta*, którym iście był Liniere. Dowodzi naprzód niedorzeczności krytykowania jego poematu; potém wyrzuca mu, że się przechwalał, jakoby na swoję stronę przeciągnął nieporównanego Doralis'a; co jest takim fałszem, jak jest prawdą, że oczy jego najpiękniejsze w świecie były. Dowodzi jemu, że jego wysłowienie pełne jest trywjalności wstręt wrażającéj, która pomiędzy osobami wyższémi cierpiana bydź nie może, lecz chyba tylko pomiędzy drobném mieszczaństwem i kobu-

zami prowincyonalnémi; dowodzi mu, że on nie ma żadnego wyobrażenia logiki, a i w poetyce nie nader tęgi. Co się tycze epigrammatów, o te nie dba bynajmniéj; i odmieniwszy w nich niektóre wyrazy, na swoję pochwałę je obraca.

Lecz nic bardziéj nie dojadło nieszczęśliwemu Chapelain'owi jak szyderstwa Boala, znajome one są powszechniéj aniżeli czyjekolwiek żarty z *Dziewicy*. — Biédny prawdziwie ten Chapelain! styrać pięć lat na obmyślaniu planu dzieła, pisać je przez lat dwadzieścia, spalić tyle oliwy, podrzeć tyle piór, popsuć papiéru, rozlać atramentu, a to wszystko dla tego, żeby postradać reputacyą, jakiéj się nic nierobiąc nabyło. — Albowiem to niebagatela, poemat heroiczny, we dwudziestu cztérech pieśniach, a każda od tysiąca dwóchset wiérszy, z inwokacyą, aparycyami, walkami na bardysze i bułaty, z marszami i kontr-marszami, z epizodami opisaniami, przepowiedniami, słowem całém materyalném narządzeniem epopei! a przydajmyż do tego jeszcze sens allegoryczny, sym-

bolikę, dosyć zręcznie zagmatwaną, jak to można miarkować z explikacyi następującéj.

«Uchylę zasłony pokrywającéj tę tajemnicę, i w niewielu powiém wyrazach, że gdyby przyprowadzić akcyą do upowszechnienia, według prawideł, a nie pozbawiać jéj sensu allegorycznego, przez który poezya stała się jedném z głównych narzędzi architektoniki, rozporządziłem całą materyą w ten sposób, że Francya powinna wystawiać duszę człowieka w zapasach z sobą samym, którą najgwałtowniejsze wzruszenia miotają. Król Karol, wolą panią samowładną, skłonną do dobrego ze swojéj natury, ale łatwą przychylić się do złego, pod pozorem dobra; L'Anglois i Bourguignon, poddani nieprzyjaciele Karola, rozmaite uniesienia namiętności drażliwych, które prawe panowanie woli psują; d'Amaury i Agnieszka, piérwszy ulubieniec, a druga kochanka panującego, rozmaite poruszenia upodobań pożądliwych każących niewinność woli przez swoje indukcye i przez uroki; hrabia de Dunois, krewny królewski, nie-

oddzielny od jego interessów i w sprawie jego wojujący, cnota wkorzeniona w wolą, która utrzymuje nasiona sprawiedliwości w niéj zawarte i walczy zawsze dla oswobodzenia jéj od jarzma tyrańskiego namiętności; Tanneguy, naczelnik rady Karola, rozwagę oświecającą zaślepioną wolą, a Dziewica, która przybywa królowi na ratunek przeciwko Bourguignon'owi i l'Anglois i która go oswobadza od Agnieszki i Aumarego, która w kłopotach i omdlałości wszelkiéj mocy ducha, pośpiesza wesprzeć wolą, utrzymać rozwagę, połączyć się z cnotą przez usilność zwycięzką, podbijając wolą upodobania gniewu i pożądliwości, które ją zakłócają i miękczą, sprawić tę ciszę wewnętrzną i to uspokojenie, na których, zdaniem wszystkich, wewnętrzne dobro zależy."

A wszelakoż był to bardzo piękny do poematu przedmiot. Joanna d'Arc, ta złotowłosa pasterka z Domremy, która pasąc owce pod wiekuistémi dębami puszczy ardeńskiéj, powzięła zamysł oswobodzenia Francyi, i tego

dokazała będąc tylko prostą dziewczyną, jest nadzwyczajném zjawiskiem. Nadnaturalność, tu, sama przez się, z rzeczywistością się jednoczyła; nic nie zostawało do wynalezienia; rzecz była narodowa, wielki w sobie zawiérająca interes: co to za czysta i słodka postać téj Joanny, dziéwicy niewinnéj wśrzód zbrojnych mężów, którzy ją, jako istotę wyższą, szanują! Jaka to wzruszająca historya! Widzieć ją tak białą, tak promienistą, wśrzód bojowéj kurzawy; rzekłbyś, że to jest anioł, który zrzucił swoje skrzydła, żeby przywdziać śmiertelne ciało, uzbroić się pancerzem i narażać się na wszystkie szwanki wraz ze swoimi towarzyszami oręża.

A taż gołębica, jak śnieg biała, wylatująca z płonącego stosu, na którym święta spełniła swoję ofiarę, (albowiem Joanna d'Arc była Chrystusem niewieścim, czystą hostyą, na odkupienie zbrodni Francyi poświęconą); a taż niepojęta okoliczność serca, które nietknięte wśrzód popiołów znaleziono; i ten oprawca, który wpada w ro-

spacz i dostaje szaleństwa, myśląc, że Bóg nigdy mu nie przebaczy śmierci najpiękniejszego rąk swoich dzieła; chociaż ją zadać musiał: ileż to cudów w tém życiu tak krótkiém a tak napełnioném! Rozumiałbyś, że legendę raczéj aniżeli kronikę czytasz. Tu się całego *romancero* przedmiot umieszcza. I cóż ztąd? — Z przedmiotu tak okazałego, z bohatyrki prawdziwéj, która daleko za sobą Kamillę Wirgiliusza, Bradamantę, Marfizę, Kloryndę i wszystkie nadobne wojownice, włoskich epopei, zostawuje, Chapelain potrafił tylko zrobić ociężałą rymowaną gazetę, tak nudną jak życie; Wolter sromotną *priapeę*, równie obrzydliwą, jak zamiar autora, i mierną, w sposób osobliwszy, nawet na ten pisania nędzny rodzaj. Biédna Joanno d'Arc! Anglicy spalili ciebie tylko, ale nie zgwałcili!...

Nie pozostaje nam teraz nic powiedzieć więcéj, jak tylko, że Chapelain umarł. Co nie jest nowiną dla nikogo. Any (*Les Ana*) naznaczają szczególniejszą przyczynę jego śmierci. Twierdzą one, ze jakoby Cha-

pelain, udając się do akademii, zachwycony w drodze został przez tak rzęsistą ulewę, że psy spragnione mogłyby się były bez nachylenia karku napić, i że potoki wezbrane zamieniły się w prawdziwe rzeki, które po kładkach z descek przebywać potrzeba było; ale kto chciał przechodzić po tych kładkach jedno *sou* powinien był zapłacić, jak się to i dzisiaj praktykuje. Chapelain, o którym powiadają, że był gnuśnym sknerą, dla oszczędzenia ubóztwianéj przez siebie monety, przebrnął walecznie potok mając wody, aż za kolana. Potém przybywszy do akademii, dla wzięcia znaku swojéj obecności, trzymał się w oddaleniu od kominka, wystrzegając się, żeby czegoś niezobaczono, i nogi swoje skrył poza bióro. Dostał przeziębienia, powrócił chory do domu, i gładko się z tego świata na tamten przesmyknął. Czytelnik w téj mierze mieć sobie może takie, jakie mu się podoba mniemanie: ale to pewna, że Chapelain umarł.

Znaleziono pięćdziesiąt tysięcy talarów w jego skrzyni, co jest nad wszystko podo-

bniejszém do prawdy: miał on bowiem tysiąc talarów od kardynała, tysiąc talarów od książęcia de Longueville naprzód, a potém, dwa tysiące, od czasu jak się *Dziewica* ukazała, tysiąc pięćset liwrów na opactwie de Corbie, które mu przeznaczył kardynał Mazarini, nie nader szczodry względem literatów, lubiący, na grę hazardowną lub też wojnę, pieniądze swoje chować; dodajmy do tego, ile mógł mieć majątku z siebie, a będziemy mieli całość dosyć przystojną, zwłaszcza zważywszy, że wartość pieniędzy, w owe czasy, potrójną, względem dzisiejszéj była. Mógł on bydź oszczędnym, ale miał dosyć znajomości świata i sposobu życia na nim, żeby już dojśdź do tak płaskiego i tak ogłupiałego łakomstwa, jakie mu przypisują. I możnaby przytoczyć mnóztwo dowodów jego nieinteresowności; zpomiędzy wielu ten będzie dostateczny:

Kiedy książę de Montausier, został przewodnikiem Delfina, nieuprzedzając nawet o tém Chapelain'a, którego szacował wielce, starał się dlań o miejsce nauczyciela

młodego następcy: Chapelain uchylił się od tego z wielkiém wszystkich podziwieniem; powiadając, że był starym, niedołężnym, nie mogącym się książęciu podobać; przetoż nie chciał go, widokiem zmarszczków swoich, zasmucać. Świetna się to nastręczała pozycya, zaiste, z któréj można było korzystać; a człowiek taki, który ją odrzuca, nie brnie przez potoki dla oszczędzenia nędznéj sztuki drobnéj monety.

Pogrzebiono go w *Saint-Merry*, przy filarze. Ci, którzy zechcą czytać jego nagrobek po łacinie napisany, znajdą go w Piganiol'u de la Force.

(*Teofil* Gautier. — *France litteraire.*)

# ROZMAITOŚCI.

Poezye Michała Jezierskiego.—Wilno.—drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1837 in 8vo str. 114. na pięknym białym papierze, nowémi typami.

Dziewięć oddzielnych sztuk kompozycyj wiérszem składają ten zbiór poezyj: *Ukraina*, *Przyjaźń i Miłość*, *Uniesienie poety*, *Dusza*, *Swiat*, *Poezya i Muzyka*, *Dumanie nad brzegiem morza*, *Chmurka*, *Do Majumy*.

Poematu opisowego *Ukraina*, jest tu część tylko piérwsza: mieści ona w sobie topografiją kraju, wymienia jego rozmaite płody, tudzież niektóre, obyczajów charakteru, zwyczajów i przesądów, właściwych mieszkańcóm téj ziemi, rysy wystawia. Ciekawsze z nich i bardziéj interesujące tu przytoczymy. Poeta wymieniwszy niektóre, stepy okrywające, rośliny, ukazuje wśrzód nich czarownicę ukraińską i władzę jéj uroków wystawia:

Tam nieraz ukraińska niewiasta przychodzi, (1)
I bosémi nogami po ich gęstwiach brodzi;
I łatwo można poznać co jéj myśl ukrywa,
Po roślinach, co ręką doświadczoną zrywa.
Gdy szklniący się kopytnik wygrzebuje z ziemi,
I perystop wysmukły, ramiony długiemi (2)
Obejmujący w koło przyjacielskie krzewy;
Gdy go od nich odrywa; gdy wonne powiewy
Szałwii albo mięty, nęcą ją do siebie,
Natenczas myśl jéj czysta tocząc się po niebie,
Szuka ulgi dla cierpień; a chęci i modły,
Nieraz zdrowie schorzałym, u grobu przywiodły:
Gdy zaś jéj obłąkane szukają zrzenice
Jakby z nici pajęczéj usnutą niemicę, (3)

---

(1) Rzadko bardzo można widzieć, aby prosty wieśniak zajmował się leczeniem chorób, stare niewiasty trudnić się tém zwykły, lud do ich lekarstw przywiązuje największą wiarę. Używają samych tylko ziół, których własności dobrze im są znane, lecz sposób robienia z nich napojów lub kąpieli, zawsze okryty jest tajemnicą. Przy udzielaniu lekarstw chorym, mruczą po cichu modlitwy, lub wymawiają słowa czarnoksięzkie, które mają mieć najwięcéj wpływu na stan chorego, często bez użycia żadnych lekarstw, same słowa tylko tajemnicze przynoszą ulgę schorzałemu. Lud w nie wierzy; przejęty jest zgrozą, politowaniem, lub pogardą dla tych, którzy téj wiary nie podzielają z niémi.

(2) Przestęp pospolity (*Bryonia alba*). Jundziłł.

(3) Blekot pospolity (*Hyoscyamus niger*). Jundziłł.

Lub gdy kolący dywder zrywają jéj dłonie, (1)
Pewno w oczach nienawiść, w sercu zemsta płonie.
Biada! jeśli do chaty z témi zioły wkroczy,
Bo za nią tysiąc nieszczęść, i chorób się wtłoczy:
Niémi miłość rozniecić, lub też ją zagładzić,
Niémi może sen odjąć, albo śmierć sprowadzić,
Straszne to zioła; lecz ich znają tajemnice,
Tylko na Ukrainie, stare czarownice.

Jak wieś każda ma swoję i cerkiew i popa,
Jak w każdéj prawie chacie bogatszego chłopa
Świętego Mikołaja widać stare lice,
Tak każda musi wioska mieć swą czarownicę. (2)
Często jéj urodzenia nikt we wsi nie pomni,
Gdyż ci temu co żyją nie byli przytomni;
Wieści tylko biegają, że życia początek
Wzięła z wielkiego czwartku na sam wielki piątek;
Gdy otworzyła oczy, kogut piał donośnie,
I wnet ona słów kilka wymówiła głośnie.
Po tych znakach widocznych dobrze wiedzą wszędzie,
Iż z takiego dziecięcia czarownica będzie.

---

(1) Bielun pospolity (*Datura Stramonium*). Jundziłł.
(2) Nazywają je *czarownyciami*, a pospolicie jeszcze *wiedmami*. Każda wieś ma takową wiedmę, lud się jéj obawia, gdyż przypisuje jéj rozciągłą władzę nad ludźmi, udzieloną, na łyséj górze, przez djabła. Tam każda z nich musi się stawić; odbiéra od niego rozkazy na rok cały i czerpie coraz nowych sposobów szkodzenia ludzióm.

Piérwsze młodości lata, póki jeszcze dzieciem,
Bawi się wraz z innémi i piaskiem i śmieciem;
Dopiéro się odróżnia, gdy wiek śrzedni minie,
Zaczyna dziwy tworzyć i czarami słynie.
Gdy do srebrnego wozu sprzęgłszy złote chmury,
Księżyc wzleci na niebo gniewny i ponury,
Ona wtenczas samotnie po grobach się tarza,
Lub błądzi na wpół martwa, jak genjusz cmentarza;
Lub rozpuściwszy włosy, z potężnym ożogiem
Jak mara lata po wsi; gdy przed którym progiem
Stanie, w okno suchémi pięściami ugodzi,
Pewno w téj chacie wielkie nieszczęście się zrodzi.
W jéj własném pomieszkaniu, jak u alchimisty,
Mnóstwo garnków się smaży, stół długi i czysty
W końcu stoi, a na nim korzenie, ziół stosy;
Tam znów w małym rądelku umarłego włosy
Razem z kocim ogonem w jak najlepszéj zgodzie,
W dészczowéj lub śniegowéj gotują się wodzie.
Sama wszystkiemu starczy: z mogił ziemię warzy,
Szum zbiéra, kłóci łyżką, gotuje i smaży.
Wtenczas gdy iskra gniewu zabłyśnie w źrzenicy,
Pozna wieś jak rozległa władza czarownicy!
Gdy ziemia upragniona kropel dészczu czeka,
Ona szmaty rozwiesi i chmura ucieka:
Lub, przed tém, nim tę klęskę wyrządzić chce komu,
Na łopacie kominem wylatuje z domu;
Na górze stawia garnek, coś pod nosem powi,
I lecącą wzdłuż gwiazdę za sam ogon złowi:

Wnet ją wciśnie do garnka, wśród lochu zagrzebie;
I od téj pory chmura nie zagrzmi na niebie.
Tą dziwną władzą wilgoć z obłoków wykradnie,
Tak, że przez całe lato kropelka nie spadnie.
Gdy wiedzą, kto zagraża im klęską i szkodą,
Wnet łapią czarownicę i ku grobli wiodą:
Najsilniejsi parobcy stają długim rzędem,
I w największą głębiznę ciskają ją z pędem;
Czarownica jak kamień z łoskotem upadnie,
I jak szczupak spłoszony zakręci się na dnie:
Próżne widzów nadzieje! ona jeszcze żywa,
Jak kaczka po powierzchni znów stawu wypływa,
I dobiwszy się brzegu od zgrai zdaleka,
Przeklinając i grożąc, do wioski ucieka:
Wtenczas zdziwieni prawdzie, mogą się przekonać,
Że ona tylko swoją może śmiercią skonać.
Rzadko kto po tych przejściach odwagi nie traci,
Gdyż ona krzywd pamiętna, zemstą mu zapłaci.
Włoży szaty na niego, uplącze jak w sidła,
Rękawy będą dzielnie służyć mu za skrzydła,
I będzie póty latał przez lasy i góry,
Póki go nie poszarpią cierniowe pazury:
Albo gdy zechce mszcząc się, by był wiecznie słaby,
Do napoju proch zmiesza z jaszczurki i z żaby;
Lecz co gorsza, gdy wściekły gniew jeszcze podwoi,
Nieszczęsnemu zjadliwéj da się napić toi. (1)

---

(1) Tojad Stoerka (*Aconitum Stoerkeanum*). JUNDZ.

O biada temu, który czarownicę drażni!
Musi zemście jéj uledz, lub umrzeć z bojaźni. (1)

Niemniéj także interesuje obraz żebraka:

Każda wioska białemi chaty ustrojona,
Przy każdéj stoi grusza stara i zielona,
Pod nią kamień, a na nim najczęściéj kaleka;
Co o żebranym chlebie przywlókł się zdaleka,
Siedzi, i śpiéwa dumki o rodzinnym kraju,
Albo o cudotwornym Świętym Mikołaju.

---

(1) Oprócz przytoczonych podań w opisie moim o czarownicy, wiele jeszcze innych baśni krąży w ustach pospólstwa. Nieraz słyszałem opowiadających z największą wiarą, iż widzieli ją pnącą się po krzyżach, obróconą twarzą ku ziemi, a nogami zawieszoną u góry, jest to jeden ze sposobów sprowadzenia posuchy, równie jak łowienie gwiazd do nowego garnka, lub rozwieszanie starych szmat. Najczęściéj się okazuje we właściwéj sobie postaci, czasami przemienia się w źwierzęta, gdy chce bydź niewidzialną, zapala świécę robioną z tłustości trupów; a wtenczas nikt jéj szkodzić nie może, gdyż obecni w tym razie doznają niemoty i odurzenia. W niektórych wypadkach udają się do niéj po radę. Gdy mąż żonę, lub syn ojca opuści, i choćby w najodleglejszych był krajach, ona może go powietrzem sprowadzić, a największą przestrzeń w przeciągu kilku godzin oddalony mąż lub żona przeleci. Kilku włościan zaręczało mię, iż nieraz na własne oczy podobnie latających ludzi spotykali. Nieraz młode dziewczęta udają się do wiédmy, gdy któréj kochanek niestałym się okaże, dla ukarania rywalki, daje czarownica popiół z strużonego starego obręcza, który wmięszany do jakiegokolwiek napoju, sprawia, iż dziewica gasząca nim pragnienie, nigdy za mąż nie wyjdzie; lub każe, aby

Gdy tylko z dzikiéj liry głos rzewny wyleci, (1)
Wnet każda chata z siebie wysypie rój dzieci.
Choć w pół nagie, lecz hojnie z opatrzoną dłonią,
W jakąkolwiek jałmużnę, na wyścigi gonią;
Chleb do torby jak mrówki pożywienie wnoszą,
I przy nogach usiadłszy o piosenki proszą.
Tamto ich młode serca czerpią jak ze zdroju,
Chęć dawnych wspomnień, czynów, i sławy, i boju.
Tam się uczą jak przodki wśród lądów i morza,
Roznosili ze strachem sławę Zaporoża.

---

z głowy zgubione kwiaty rywalki, zakopała uskarżająca się dziewica, jeden z jednéj strony rzeki, a drugi z przeciwnego brzegu, a wtenczas jak te kwiaty nigdy z sobą się nie zejdą, tak dziewica z młodzieńcem nigdy się nie złączy. Tysiące innych baśni z największą wiarą lud powtarza, i na cuda czarownic co dzień prawie z zadziwieniem i z bojaźnią spogląda.

(1) Pożądanym jest gościem dla dzieci wiejskich zjawienie się żebraka, grającego na lirze. Otaczają go w koło i przysłuchują się ciekawie narodowym pieśniom. Najczęściéj są to wspomnienia albo dawnéj ich sławy, albo opowiadanie miłośnych zdarzeń, lub uczczenie miejsc i obrazów cudownych. Przeraźliwy głos żebraka, zmięszany z dziką harmoniją liry i z żałobnym tonem pieśni, dziwne sprawują wrażenie. Tęskność okrywa serce, a myśl pomimowolnie przenosi się w odległe, w złote wieki. Slepi żebracy tym sposobem zbiérają dla siebie jałmużnę: nie widziałem na Ukrainie, aby innego rodzaju kaleka chodził z lirą i śpiéwał piosnki. Na zaletę ludu ukraińskiego, można powiedzieć, iż są dobroczynnymi, i bardzo rzadko się wydarza, aby ubogi nie znalazł u nich jakiegokolwiek dla siebie wsparcia.

Takim się głosem starzec wkrada do ich łona,
Do ich serca tęsknoty rzucając nasiona;
Biada! jeśli z tych nasion owoce dójrzeją,
Pewno świéże mogiły wkoło zaczernieją,
Stepy się kurhanami pomarszczą i zgarbią,
I brzegi się Tykicza krwią ludzką zafarbią.
Niechaj Bóg od téj plagi tę ziemię ochrania:
Na tysiąc wieków jednéj dość rzezi Humania!

## I następnie obchód święta Kupały:

Dziewczęta gdy od pracy do domu *wracają*,
Insze nócą piosenki, inaczéj się *bawią*.
Osobliwie gdy święto Kupajły nadejdzie, (1)
Natenczas najliczniejsze grono ich się zejdzie,

---

(1) Święto Kupały zasięga najdawniejszéj starożytności. Od czasów bałwochwalstwa Sławian, po dziś dzień ta uroczystość zachowała swoje obrządki. Kupało, znaczenie swe musiało zapewne wziąć od kupy, czyli mnogości lub obfitości; dla tego bogini Kupało była uważaną, jako Ceres, bóztwem żyżności Uczony ksiądz *Siestrzeńcewicz-Bohusz*, badający starożytności sławiańskie i sarmackie, pisząc o Kijowie, mówi, iż tego bóztwa znajdował się tam posąg. ,,Czyniono jéj ofiary przed zaczę- ,,ciem żniwa d. 24 Czerwca, zapalano wtenczas ,,wielkie ognie na polu, a młodzież uwieńczona ,,w kwiaty tańczyła w koło, przyśpiewując radośne ,,pieśni. Dla zachowania bydła od złego, jakieby ,,mu satyrowie wyrządzić mogli, kazano mu skakać ,,przez ogniska. Dziś w dzień wigilii Świętego Jana, ,,w każdéj wsi ukraińskiéj, obchodzą tę uroczy- ,,stość. Rozkładanie ognia nie wszędzie widzieć mo- ,,żna, lecz gdzie ten zwyczaj się zachował, parobcy

Ich lica choć od słońca spieką osmalone,
Jednak na nich kraśnieją rumieńce czerwone;
Czerwieńsze jeszcze usta, ledwo krew nie pryska,
A za niémi dwa sznurki białych zębów błyska.
Najpiérwszą ich pięknością jest młodość i zdrowie,
Najpiękniejszym ich strojem są kwiaty na głowie,
Które świeże i wonne, jak maju poranek,
Skroń młodéj Ukrainki obejmują w wianek.
Już zatknięta powiéwa wierzba na wygonie,
Wkoło ją opasały ramiona i dłonie,
Wkoło usta różowe, co się ciągle śmieją,
O kochance, kochanku, miłe pieśni leją.
Tam każda najskromniejsza, najbardziéj niewinna,
Imie swego kochanka wyjawić powinna,
I wnet w piosnce złączeni dziewica z młodzieńcem,
Żarzą się o ich twarze odbitym rumieńcem.

---

„i dziewczęta przez ogniska skakać zwykli, dla oca-
„lenia bydła od szkodliwego wpływu czarownicy
„czyli wiédmy. Najpospoliciéj święto to pogańskie
„obchodzą, zatknąwszy drzewo na łące, dziewczęta
„się zbiérają w koło wziąwszy się za ręce, kręcą
„się śpiéwając pieśni. Chciałem wybadać czy w tych
„pieśniach nie zachowało się wspomnienie, o czczo-
„ném przed wiekami bóztwie; lecz oprócz słów mi-
„łośnych, żadnéj styczności znaleźć nie mogłem
„z czczoną dawniéj boginią Kupałą. Drzewo, które
„sadzą wpośród siebie, zastępuje zapewne posąg
„tego bóztwa, pospólstwo nie wié zkąd pochodzi
„źrzódło zachowującéj się po dziś dzień téj uroczy-
„stości. Księża Ruscy wzbraniają im obchodu tego
„święta; lecz pomimo te zakazy, corocznie, w ka-
„żdéj wsi, ono się odprawia."

Obok stoją parobcy; czarne długie świty
Ich strojem, z tyłu kaptur sznurkami obszyty.
Czarna lub siwa czapka, u wierzchu zielona,
Pas czerwony; u szyi zaściszka czerwona. (1)
Każdy z nich swéj kochanki widokiem się bawi,
To czasem ją uderzy, to nogę podstawi,
A gdy żywsza namiętność w oczach mu zabłyśnie,
Objąwszy silną ręką za szyję ją ściśnie;
Przytuli do swéj twarzy jéj rumieniec świeży,
I głośnym pocałunkiem w jéj usta uderzy.
Cały wieczór wśród śpiewów upływa radośnie,
Co serce czuje, usta wymawiają głośnie.
Fałszywy wstyd dziewicy nie okrasza *lice*,
Na spojrzenie kochanka błyszczą się zrzenice,
Nie spuszcza na dół powiek, ciągle patrzeć żąda,
I w lica ukochane z śmiałością pogląda.
O szczęśliwi! szczęśliwsi od tych co rozsądek
Na uczucia przeznaczył prawa i porządek,
Którzy bojąc się wybiedz z przepisanych szranków,
Wśród uczuć muszą postać brać niemych kochanków.
Trwożą się, by *niewinność miłością* nie skazić,
By wymownem spojrzeniem oczu nie przerazić;
Zawsze kłamliwą postać nadając swéj twarzy,
Nie poznasz czy tam zemsta, czy miłość się żarzy.
Tu zaś, jeśli namiętność z ich serca wypadła,
Odbije się o twarze, jak o dwa źwierciadła.

(1) Zaściszka, kawałek wstążki, którą chłopcy i dziewczęta zawiązują swój kołnierz od koszuli.

Trzykroć złamie się w oczach, w licach zajaśnieje,
I zadrżawszy na ustach płomień swój rozleje.
Kiedy pieśni się skończą, kiedy tajemnice
Każda wierzbie wyśpiewa, natenczas dziewice
Obnażają jéj szaty, jéj wieniec zielony,
Który pośród okrzyków upada zwiędniony.
Jeden tylko pień został, w kalectwie, chorobie,
Stoi jak krzyż posępny, złamany na grobie.
Wnet się wszystkie rozległy, po chatach już *spali*,
A za niémi parobków słychać tenten w dali.

Z przywiedzionych tu wyjątków, czytelnik nabiérając nieco wyobrażenia o przedmiocie pracy i talencie poety, życzyć zapewne będzie, ażeby drugie dwie części, *poematu Ukraina*, w prędkim czasie na widok publiczny wystąpiły. Ma w nich umieścić autor pamiętniejsze wypadki historyczne zaszłe na ukraińskiéj ziemi, tudzież opisanie wielu mogił, w których szczątki poległych na niéj wojowników spoczywają. Za materyał do tego poematu posługiwały autorowi podania ustne ludu, które się, przechodząc z pokolenia do pokolenia, po dziś dzień utrzymują; jego pieśni, w których, jak to gdzieindziéj powiada, zamknięty jest cały żywot Ukrainy, oraz mogiły jako ogniwa łączące, swojémi przypomnieniami czas ubiegły z dzisiejszym.

Zaiste, jest to przedsięwzięcie, ze wszech miar godne pochwały i naśladowania: z podobnych to tylko czerpając źrzódeł, można

z czasem utworzyć i wykształcić oryginalną poezyą, ze wszystkiémi charakterami miejscowości kraju, na któréj się zrodziła.

Inne wiérsze Michała Jezierskiego różny charakter na sobie wyrażają: niekiedy jest elegijackim, rzewliwym i do tonu idylli zbliżonym, miejscami wpada w zapał liryczny pochodzący z prawdziwego natchnienia, czasami wszakże, w zapędach swojego lotu przesadza, jak to można widzieć w wiérszu pod tytułem: *Uniesienie poety*, w którym, *dum vitat humum nubes et inania captat.* — Miłość i jéj udręczenia, malowane są, w wielu miejscach, z prawdą rzetelnie doznanéj namiętności, lecz te udręczenia zazdrośne do złorzeczeń, przykre na czytelniku sprawujących uczucia, przychodzą. W ogólności jest tu wiele myśli, dosyć uczucia i zapału, trafiają się czasami obrazy, ale z konturami tak nieoznaczonémi, tak we mgle ginącémi, że równie byłoby niepodobieństwem malarzowi powtórzyć je na płótnie, jak trudno czytelnikowi dokładnie w pojęciu je sobie wystawić.

Krytyka drobiazgowa mogłaby znaleźć tu gdzie niegdzie zaniedbanie w rymach, małą baczność na harmoniją wiérszy, lekceważenie prawideł grammatycznych mowy; co może bydź wypadkiem ukwapliwéj niecierpliwości talentu niepospolitego, który przy doskonaleniu i trafnéj uprawie ozdobą literatury naszéj zostać może.

---

## LITERATURA SŁAWIAŃSKICH NARODÓW.

### *List drugi do Redaktora Dziennika Ministeryum Narodowego Oświecenia* (*).

W Numerze II Dziennika Ministeryum Narodowego Oświecenia, raczyłeś WPan umieścić piérwszą czyli, że tak nazwę, wstępną wiadomość moię, o nowszéj literaturze narodów sławiańskich, zamieszkałych za granicami Cesarstwa Rossyjskiego. Dopiéro wiadomości któreście mieć chcieli, poczęły dochodzić do mnie w większéj liczbie, przeto pośpieszam uwiadomić Was o tém, o czém się sam dowiedziałem. Gotowość zagranicznych literatów, z jaką się starają przykładać doześrzodkowania gdziekolwiek bądź wiadomości o współczesnych postępach w rzeczy literatury rozlicznych sławiańskich języków i dyalektów, jasno się okazuje: inaczéj nic chcieliby oni tracić czasu na odpowiedzi wymagające odwoływania się do ksiąg i połączone z wydatkami.

Główném i nowszém dziełem w tym względzie, jest w tych dniach tu otrzymana książka P. Kopitara: *Glagolita Clozianus id est Codicis Glagolitici inter suos facile antiquissimi, olim dum integer erat in thesauro Frangepaniano, habiti pro S. Hieronymi bibliis Croaticis, supparisque ad minimum*

(*) Ob. Wizerunki Tomik 12, str. 134 i nast.

*exarato A. 1057. codici Cyrilliano Ostromiri Novigradensis, ΛΕΙΨΑΝΟΝ (Fragmentum) foliorum XII membraneorum, servatum in Bibliotheca Illustrissimi Comitis Paridis Cloz Tridentini. — Literis totidem cyrillicis transcriptum, prolegomenis historicis et philologicis, monumentis item tribus dialecti Carantanicae sec. X. Monachii repertis; speciminibus Slavismi Cisdanubiani; Calendario Slavico, aliisaue Ineditis; latina Slavicorum omnium Interpretatione; linguae denique Slavorum sacrae brevi Grammatica et Lexico illustratum cum 2 tab. aeneis. — Felici codicis Domino dedicavit Bartholomaeus Kopitar, Augustissimo Austriae Imperatori a Bibliothecae Palatinae Custodia. Vindobonae* 1836 fol. lecz o niéj trzeba będzie zosobna powiedzieć. Tutaj dodam tylko, iż księga ta między innémi zawiéra w sobie i takie rzeczy, które powinny bydź przez Ruskich wydane: szacowne pomniki pisma Cyryllskiego, starożytne zabytki dochowane w Rossyi i wysoce cenione w krajach zagranicznych!

W liczbie książek czeskich, tylko co teraz tutaj otrzymanych, namienię nie więcéj jak o cztérech, z których dwie już były wydane w roku 1833, a ostatnie w 1835.

Piérwszą jest zbiór najdawniejszych Czesko-Łacińskich Słowników z wyjaśnieniami, wydany przez P. Hankę pod tytułem: *Zbjrka neydáwnёgsjch Slownjku Latinskoceskych, s obsahem neznámych slow w abe-*

*cédnjm porádku česko-latinskym. Wydana od Waclawa Hanky* (Vetustissima Vocabularia Latino-Boemica). w Praze 1833; 439 str. in 8. z dwóma przerysami charakterów.

Zbiór ten uwagi godny zawiéra w sobie, między innémi, ułamek z ewangelii Św. Jana, zdaniem wydawcy odnoszący się do wieku X. W nim znajdują się pisane w 1102 roku objaśnienia Łacińskie słów Czeskich wyjęte z rękopismu znajomego pod nazwaniem *Mater verborum*, który hrabia Kolowrat pomieścił w Bibliotece Muzeum Pragskiego, aby uczonym dadź sposobność zeń korzystać. Tutaj także znajduje się i tak nazwany *Bohemarius* t. j. objaśnienie słów składające się z 886 hexametrów, przedtém znane tylko z krótkich wyciągów wyjętych z niego przez Dobrowskiego w historyi języka czeskiego i literatury. Inne słowniki wchodzące w skład książki P. Hanki są:

*Vocabularius Clenii Rozkochany*, XIV wieku (według świadectwa Dobrowskiego).

*Lexicon Welessini*,

*Nomenclator Latino-Bohemicus*, z Biblioteki Klementyńskiéj w Pradze; *Catholicon magnum Latino-Teutonico-Bohemicum* (w Regestraturze Bryńskiéj); *Bohemarius minor Latino Bohemicus* (w tejże Bibliotece Klementyńskiéj); *Anonymus Latino Bohemicus* i *Vocabula Latino-Bohemica* (obie w pragskiém narodowém Muzeum); nakoniec

*Glossae*: a) *Evangeliorum S. Joannis*, b) *Psalterii primi*, c) *Psalterii secundi*, d) *Passionalis* i nakoniec *Glossy juridicke*.

Druga tutaj otrzymana 1833 roku książka, jest wtóre dopełnione i poprawne przez P. Hankę wydanie dzieła zmarłego Dobrowskiego: *Entwurf zu einem allgemeinen Etymologikon der Slawischen Sprachen*, które po raz piérwszy wyszło na świat w 1813 roku. Dzieła tego niezbędnie potrzebnego dla każdego filologa sławiańskiego oddawna już trudno było dostać, co mnie z doświadczenia wiadomo; a ztąd nie można nie dziękować P. Hance za powtórne jego wydrukowanie. Życzyćby należało, aby i po upływie następnych lat dwudziestu, znalazło dla siebie jak teraz takiegoż sumniennego wydawcę.

Miłośnicy i zbiéracze pieśni narodowych z przyjemnością się dowiedzą o wyjściu nowéj w tym rodzaju książki. Jest to zbiór pieśni Morawskich wydany w Brünn pod tytułem: *Morawske Národnj Pisne*, *sebral F. S.* w *Brne* 1835 (128 str. in 8vo). Wydawca F. S. (Suszil) zasługuje na szczególną wdzięczność, iż do tych pieśni przyłączył i głosy (91 melodyj). Podróżując po Węgrzech, w krainie zamieszkałéj przez Słowaków, sąsiadów i blizkich pobratymców Morawów; za poradą znanego literata hrabiego Jana Mailata (Gróf Mailáth Janos), pod Tyrnawą odwiedziłem jednego ze znaczniejszych obywatelów Węgier barona Mie-

dnianskiego (Aloys Freyherr von Mednyánszky), i podczas uczących i pożytecznych dla mnie rozmów z tym szanownym mężem, nie mogłem ukryć chęci, iż pragnąłem zawieźć z sobą do Rossyi przynajmniéj choć kilka pieśni Słowackich z muzyką. Baron Miednianski nie mógł natenczas uczynić zadosyć memu żądaniu; lecz za powrotem do Wiédnia, tam (w Październiku 1822 roku) otrzymałem odeń cały sposzyt zawierający 34 pieśni narodowych z głosami jak się śpiéwają. — Takiego rodzaju przysługi są, bez wątpienia, najlepszémi pamiątkami gościnności, jakiegokolwiek bądź narodu, — gościnności któréj liczne dowody odebrałem w Węgrzech. Muzyka wydana przez P. Suszil'a, ułożona jest na fortepiano. Melodyje po większéj części są proste i podług powszechnego prawa not sławiańskich, często melancholijne (*dumliwe*); koniec w nich niekiedy oryginalny; w ogólności zaś nie podobna w nich nie poznać wspólnego charakteru głosów sławiańskich. — Zbiór P. Suszil'a składa się ze 191 numerów, z których ostatni zawiéra w sobie 14 różnych krótkich urywków (*zlomky*). Nadto w dodatku złożonym z jedénastu pieśni, dwie ostatnie są tłumaczone; jednę: *Wcelinka* (Pszczółka) stanowi przekład pieśni sycylijskiéj wydrukowanéj w *Poesie Sicil. dell' Abbate Giovanni Meli*; druga Hiszpańska: *Garnj palác* (Pałac wiosenny), wyjęta jest przez zmarłego w 1827 roku L. Gongori (Gongory) z Herdera

(*Stimmen*). Ciekawą dla mnie było zobaczyć, azali nie ma w tym zbiorze pieśni morawskich i takich, które takżeśpiéwają się u Słowaków Węgierskich. Dwie pieśni którem dostał od barona Miedniańskiego rzeczywiście poczynają się od tychże słów jak i dwie pieśni, wydane przez P. Suszil'a, jako to:

1. U Morawów: *W zelaném hágecku.*
   U Słowaków: *W zelaném hajiczku.*
2. U Morawów: *Ked sam k wám chodjwal.*
   U Słowaków: *Ket sem kwám chodiwawal.*

Lecz te pieśni podobne są do siebie tylko z piérwszych wiérszów.

Podobnież i w liczbie innych przywiezionych przeze mnie pieśni sławiańskich z krajów zagranicznych, znajduję jednę, która tylko z piérwszych początkowych wyrazów zgadza się z pieśnią wydaną przez P. Suszil'a.

U P. S. *Zelená se zelená.*
*Stromeek tjkowy.*

W moim zbiorze: *Zelenay se zelenay*
*Trawenko zelená.*

Jedna zaś pieśń (Nr. 135) *Lucenj* znalazła się i u mnie; piérwsze dwa wiérsze zgadzają się z sobą, lecz zamiast dwóch ostatnich u mnie jest tylko jeden następujący:

Kdyż sme se lucili
Pod zelenym stromen
Dycky sme si powedali
Ze swogi nebudem!

Muzyka zupełnie jest inna.

Nie mogę tu zamilczeć i o nadesłaném mnie czwartém wydaniu książki *Prawopis cesky od Wáclawa Hanky*, w Praze 1835 92 str. in 16. Ortografija czeska nie może nie zwrócić na siebie uwagi naszych współczesnych, — rozumie się uczonych. Już zdawien dawna filologowie kłopocą się jakby raz nazawsze wprowadzić powszechnie zrozumiałe głoski, którémi możnaby było wyrażać ze wszystkiémi odcieniami dźwięki jak europejskich tak i wszystkich innych języków na kuli ziemskiéj. Wiele było prób uczynionych, lecz aż dotąd jeszcze z małém powodzeniem. W liczbie prób takowych na szczególniejszą zasługuje uwagę, proba zrobiona przez znanego filologa Raska. Ten nadzwyczajny badacz języków, zwiedziwszy Islandyą, wyprawił się do Indyj — Wschodnich; na drodze wybierając się w podróż (1819 roku) bawił w St. Petersburgu i w Tyflisie, a powróciwszy z Azyi, zaraz napisał grammatykę hiszpańską. Rask (*Rasmus Kr. Rask*, zmarły 1832 roku) co tak gruntownie tyle umiał języków, na ten koniec nad wszystkie inne głoski przełożył czeskie i użył litery *c*, *s*, *z*; *č*, *š*, *ž* i *ř*, wraz ze cztérema innémi przezeń przez analogiją wynalezionémi w dziele swém *o głoskach gruzińskich* i *ormiańskich* (*) radząc i innym tego się

---

(*) *Commentatio de pleno systemate decem sibilantium in linguis montanis, item de methodo Ibe-*

trzymać prawidła. Za jego przykładem poszedł sławny berliński oryentalista Bopp w swojéy porównawczéj grammatyce języków sanskryckiego, Zend, greckiego, łacińskiego, litewskiego, gockiego i niemieckiego (*). Dla używających głosek łacińskich wielce to jest ważną rzeczą. I któż nie życzyłby, aby nakoniec w tym względzie przyjęto jakiekolwiek bądź ogólne prawidło. Na szczęście nie jest to do osiągnienia nie podobném. Dobrowski w swojéj grammatyce języka sławiańskiego bardzo dobrze zrobił, iż wydrukował porównanie liter cyryllowskich z głoskami łacińskiémi, tak, jak się one używają u rozmaitych Sławianów.

Do rzędu przysłanych mnie z Pragi nowości należą i arkusze korrekty drukującego się w almanachu karlsbadzkim na rok 1836 artykułu: *Troisième coup d'oeil sur la littérature bohème de 1831 jusqu'à la fin de 1835 par Charles Winaricky.* Autor namieniwszy o podobnych przeglądach literatury czeskiéj pomieszczonych w tymże almanachu (*Almanach de Carlsbat*) na 1831 i rok 1835 roz-

---

*ricam et Armenicam linguam literis Europae exprimendi, auctore Erasmo Rask Prof. P. E. linguarum orientalium in Univ. Hafnensi. Hafniae 1832.*

(*) *Fr. Bopp's Vergleichende Grammatik des Sanskrit, Zend, Griechischen, Lateinischen, Lithauischen, Gothischen und Deutschen. Berlin 1833 und 1835 in 4to.*

wodzi się na 22 str. (153-175) o wartości nowszych i godniejszych uwagi ksiąg w języku czeskim.

Z tego przeglądu, między innémi, okazuje się, iż P. Hanka dopiéro przygotowuje trzecie wydanie rękopismu Królodworskiego, przezeń w roku 1817 opisanego, z końca XIII lub początku XIV wieku. P. Winarycki przy téj okoliczności wylicza rozmaite przekłady tego dochowanego ułamku dawnego zbioru czeskich liryczno-bohatyrskich narodowych pieśni. Oto jest spis przekładów dotąd wydanych rękopismu Królodworskiego:

Na język Rossyjski przełożył A. S. Szyszkow (w 8 ks. Wiadomości akademii Rossyjskiéj).

Na polski—Brodziński i nanowo Siemienski i Kucharski.

Na niemiecki — Goëthe i Swoboda.

Na angielski — Bowring.

Na Francuzki — Edgar Quinet.

Na Rusnicki—Martian Ruslan Szaskiewicz (zapewne Sászkiewicz).

Na Kraiński — Kastelic.

Teraz także otrzymałem i ogłoszenie przez P. Szaffaryk'a prenumeraty na jego dzieło: *Slowanské starožitnosti*, t. j. starożytności sławiańskie. Piérwsza część składa się ze dwu oddziałów; w piérwszym historycznym wypisują się badania o pochodzeniu, najdawniejszych siedliskach, rozmaitych plemionach, znamienitych czynach i przygodach starożyt-

tnych Sławian; w drugim zaś geograficznym, opisane są kraje, w których oni mieszkali. Druga część zupełnie archeograficzna, przedstawia byt polityczny i domowy Sławianów, wiarę, cywilizacyą i ich pomniki. Każda z tych części składać będzie, sama przez się, oddzielną całość z dołączeniem potrzebnych skazówek i będzie się także przedawała oddzielnie. Piérwsza z tych części do 50 arkuszy druku, już jest wygotowaną i wychodzić będzie w książkach od 10 arkuszy, co trzy miesiące albo i prędzéj, jeżeli pozwolą okoliczności. Oto w jaki sposób mówi o pracy Szaffaryka *P. Winaricki* w wyżéj przywiedzionym artykule, wydrukowanym w almanachu karlsbadzkim: «Dzieło to jedyne w swym rodzaju, nie jest nam zaiste znane, jak tylko z tego, żeśmy je czytali w rękopismie u szanownego autora; lecz i tego dosyć było, aby się przeświadczyć, na jakie podziwienie zasługuje praca, w któréj jaśnieją tak rozległa erudycyja, krytyka wysoka, dotyla baczne użycie źrzódeł historycznych i porządek tém szacowniejszy, iż rzecz sama jest ciemną i zagmatwaną.»

Lecz nie należy myśleć, iż Czesi zajmują się tylko swym językiem i historyją. Poezyja, geografija, nauki przyrodzenia i inne, także mają swych wielbicieli i mężów poświęcających im wczas i swe talenta.

Z pisarzy dramatycznych Stiepanek w roku 1835 powtórnie dostąpił zaszczytu, jaki go winien był uszczęśliwić w 1833 r.

bowiem jak podówczas w Minchaengrätz, tak i teraz w Pradze, krotofilę jego *Czech i Niemiec* przedstawiano w przytomności dwóch wielkich Monarchów.

*Adalbert Negedly*, który już w 1790 wystąpił w zawodzie literackim, a przeto miał udział w odrodzeniu Literatury Czeskiéj, w roku 1833 wydał zbiór swych poezyj. Teraz przygotowuje poema dydaktyczne *Karol IV* i trudni się wygotowaniem dwóch poematów w rodzaju bohatyrskim *Ottokar* i *Wratysław*. On także wydaje wielce chwalone poezyje zmarłego swego przyjaciela Jarosława Puchmajera. W liczbie innych teraźniejszych poetów Czeskich, P. Winaricki wymienia jeszcze następnych: Wocel, Klácel, Picek, Ráb, Sabinsky, Tichy, Tomjcek i Tupy. O P. Kollar, którego *Córa sławy* (Sláwy Dcera) poraz trzeci została wydaną w r. 1832 i zawiéra w sobie 615 sonetów, mówiłem już w piérwszym moim liście. — Chwalą jeszcze P. Holy, (który opiewał Swiatopełka założyciela państwa morawskiego) ubolewając wszelako, iż on pisze nie zwyczajnym, w pismach używanym, językiem Czeskim, lecz w dyalekcie kraju, gdzie mieszka. (Dzieła jego wychodziły w Tyrnawie, w Węgrzech w Komitacie Presburgskim.)

Nie wzmieniając o przekładach romansów i powieści (w téj liczbie i pisarzy Rossyjskich Sękowskiego i Somowa) powiém tylko, iż z pisarzów bajek chwalą P. Za-

hradnika a od P. Langera oczekują wydania narodowych gminnych powieści.

Zamilczając o przekładach pisarzy klassycznych i pracach nie wymienionych jeszcze przeze mnie historyków, winienem jednakże dodadź, iż jak dopiéro w Rossyi, tak i w Czechach tłumaczą na język ojczysty Geografiją Adryana Balbi. Pracę tę wziął na siebie P. Storch, który razem z P. Palackim wydaje atlas Czech. Geografii już zostały wydane trzy książki. P. Palacki napisał także do wydanego nakoniec i we francuzkim języku *Przewodnika po Pradze* krótkie opisanie historyczne tego miasta.

P. Presl nie przestaje zajmować się Historyą Naturalną. On wydrukował Systemat źwierząt ssących i przełożył na język ojczysty rozprawę Cuvier: *Sur les révolutions de la surface du globe.*

P. Winaricki mówiąc o postępach literatury w pięciu ostatnich leciech i o udoskonaleniu i rozprzestrzenieniu języka ojczystego, między innémi czyni uwagę, iż i sami Niemcy wyższych stanów starają się teraz o to, aby dzieci ich z młodych lat poznawali język Czeski; do tego pobudza ich przekonanie, iż Czech bez trudności może mówić innémi europejskiémi językami.

Kończąc ten artykuł otrzymałem jeszcze rozmaite literackie wiadomości, któremi śpiészę się z Wami podzielić. Wydawany w Pradze *Swiatozór* (nakształt niemieckiego *Pfennig Magazin*) przestał dopiéro wychodzić,

równie jak i *Kronika-Serbska*, która wydawana była w Ofen. Zamiast tego, w Ofen Adwokat Pawłowicz, począł wydawać pismo w rodzaju Fening Magazynu. Wydrukowane przez P. Łozinskiego w Przemyślu «*Ruskoje Wesile*" o którém już Was uwiadomił P. Pogodin, zawiéra opisanie obrzędów weselnych w Rusniackim (Karpato-Roskim) dyalekcie. — *Kuzmani*, duchowny wyznania Ewangielickiego w Bańskiéj Bystrzycy (*Neusohl*) w Węgrzech, zamierza wydawać pismo peryodyczne w języku Słowackim pod tytułem *Hronka* (od rzeki zwanéj Hron). — Słownika Jungmann'a już się drukował 60 arkusz. Wydanie tego słownika zapewnione i oddziały jego wychodzą w zakreślonym czasie.

P. Keppen.

St. Petersburg
24 Marca 1836 r.

P. S. mówiąc o P. Szaffaryk'u nie mogę się wzbronić, aby nie przywieśdź kilku słów, malujących jego piękną duszę. «Ubogi jestem" — powiada on (w liście swym do mnie) — «lecz nie szukam dóbr ziemskich i skarbów; przez pracę swą żyć mogę wychowując dzieci moje, w tych świętych prawidłach umiarkowania, jakie są nieodbicie potrzebne dla szczęścia ludzi, konieczne dla tego, aby bydź w stanie wyrzekać się pokus światowych." — Jakież uczucie może bydź szlachetniejsze od tego, i któżby w takim razie nie życzył, aby wszelkiémi spo-

soby dopomódz gorliwemu pracownikowi dla rozszerzenia sławy Sławiańskiéj, w pracach jego? Niech więc w Rossyi dadzą przykład nie skąpą subskrypcyą na jego dzieła, aby dostawić autorowi możność pozyskania do swoich badań ksiąg Rossyjskich, dlań nieodbicie potrzebnych, które atoli nie zawsze może otrzymywać!

Wuk Stefanowicz Karadzicz śpieszy dokonać swych podróży w krajach południowych Sławian, śpieszy, ponieważ poczytuje to potrzebném, dla lepszego wykonania dwóch prac pod względem literatury, do jakich się zabiéra: nowego wydania swego Słownika Serbskiego i obszernéj Grammatyki Serbskiéj. Podróże swe po granicach południowych zamieszkałego przez Sławian świata, zaczął on w roku 1834 i częścią, przy pomocy ze strony Cesarskiéj Rossyjskiéj Akademii, daléj one odbywał także w przeszłym 1835 roku. Dopiéro jak mniema, zamierza obrócić dla dokonania swych wędrówek jeszcze dwa lata i w 1838 roku możemy oczekiwać płodów jego badań. P. Karadzicz podróżując obraca uwagę na następne przedmioty:

1) Na pieśni narodowe, przysłowia czyli przypowieści, zagadki i t. d.

2) Na słowa jakie jeszcze nie zostały wpisane do słownika przezeń wydanego.

3) Na różnice w dyalektach.

4) Na obyczaje, zwyczaje, przesądne mniemania i t. d.

5) Na starożytności Sławiańskie, mianowicie zaś na starożytne rękopisma i stare księgi drukowane, akta i inne pomniki Literatury, przeszłych czasów i nakoniec

6) Na rzeczy godne uwagi pod względem geografii.

Kraje i miejsca, które P. Karadzicz, w swych podróżach, przezwyciężając wszelkie trudności obejrzeć i zwiedzić postanowił, są: Czarnogórze (*Montenegro*), Bokka Kotorska (*Bocca de Cattaro*), Raguza, Dalmacyja, Istryja i Kroacyja.

W Czarnogórzu, Pasotrowicach, w *Bocca di Cattaro* i Raguzie on potrafił już zebrać nad spodziewanie wielką ilość szacownych materyałów do Słownika Serbskiego i Grammatyki tudzież niemałą liczbę pieśni narodowych, mianowicie zaś takich, które się odnoszą do obyczajów tamecznych Sławian. Latem on podróżuje, a na zimę wraca do Wiédnia, gdzie w kole swego rodzeństwa przywodzi do porządku nowo zebrane materyały. Teraz po przejściu wiosny, jeżeli będzie miał zręczność P. Karadzicz, zamierzał udadź się do Kroacyi z Istryą, a przyszłe lato zakłada poświęcić Dalmacyi. W Czarnogórzu on zostawił dla wydrukowania około trzech tysięcy narodowych Serbskich przysłów, które jakby krasą kwiatu zdobiąc narodowy charakter, winne obudzać ciekawość, każdego wielbiciela, jakiejkolwiekbądź narodowości. — Znając nieposzlakowaną sumienność Wuka Stefanowicza, znając

niezmordowaną jego gorliwość, i jak on, przy najograniczeńszych śrzodkach, stale postępuje swą drogą, umiejąc korzystać i z dobra i ze zła dla osiągnienia swego celu, któżby nié porównał świętéj, gorejącéj w nim żądzy pozyskania wiadomości z tém uczuciem, jakie niegdyś zapalało wędrowników na odkrycie krajów nieznanych, a jeśli tak jest, któż, pytamy, z pośrzód oświeconych spółczesnych, nie chciałby dadź jemu zapomogi na podróż? Akademija Rossyjska już w przeszłym roku nastręczyła sposób wypłacenia długów niektórych jego, jakie na korzyść literatury zaciągnąć musiał.

*Paweł* Keppen.

---

## *Nowa morska wyprawa na Spokojny i Antarktycki Ocean.*

Na zgromadzeniu londyńskiego królewskiego jeograficznego towarzystwa, w roku przeszłym, objawiono było, że w Stanach-Zjednoczonych Ameryki Północnéj robią się przygotowania do wyprawy przeznaczonéj na morskie odkrycia. Przysposobiono do tego fregatę o trzydziestu sześciu działach, okręt z żywnością i różnémi zapasami od trzystu beczek, dwa brygi i galiotę. Głównym celem téj wyprawy jest obejrzenie Oceanu - Spokojnego i powzięcie dostate-

cznego przekonania, rzeczywiścieli znajdują się te wyspy, o których statki wyprawiane na łowienie wielorybów, tudzież inni żeglarze rozpowiadali: jeżeli się istotnie okażą, w takim razie, wyprawa zajmie się ich wymiarem i oznaczeniem położenia. Prócz tego, przedsięwzięciem jest wyprawy przeniknąć na południe tyle, ile tylko pora roku, tudzież inne okoliczności pozwolą, i zbadać nieznane dotąd strony Antarktyckiego Oceanu. — Wyprawa ta powinna już była wyruszyć z początkiem wiosny teraźniejszego 1837 roku. Trwanie téj żeglugi do trzech lat jest zamierzone. Kongress Stanów-Zjednoczonych przeznaczył na jéj utrzymanie 68,000 funtów szterl. (1,500,000 rubli ass.). Za naczelnika jéj naznaczony został P. Wilks kapitan floty Stanów-Zjednoczonych, żeglarz uczony i wiele mający, w morskich wyprawach, doświadczenia, który piérwéj wysyłany był do Monachium, dla zamówienia tam potrzebnych dla wyprawy narzędzi.

---

## UWIADOMIENIE LITERACKIE.

---

U niżéj podpisanych księgarzy i drukarzy w Lipsku wyjdzie z druku nowe wydanie dzieła: Historya Jana Karola Chodkiewicza wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego w. ks. lit. przez Adama Naru-

szewicza. We dwóch Tomach z popiersiem Chodkiewicza na stali rytém.

Format, druk i papier będą zupełnie takie, jak *Historyi Narodu Polskiego*, tegoż Autora, równie u podpisanych wychodzącéj.

Zbyteczném byłoby tu opisywać ważność historyczną dzieła tego i zasługi Autora, tak powszechnie już uznane; — podpisani przeto oświadczają tylko, iż wszelkie starania użyte będą, do jak najpoprawniejszego jego wydania.

Piérwszy Tom wyjdzie w początku miesiąca marca, drugi w połowie Kwietnia r. b.

Do wyjścia z druku Tomu drugiego jest cena prenumeracyjna talarów 4, albo złotych polskich 24.

Poźniéj będzie cena talarów 6, albo złotych polskich 36.

Prenumerować można po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach.

*W Lipsku* w miesiącu Styczniu 1837 r.

*Breitkopf i Härtel.*

*Prenumerata w Wilnie w księgarni Józefa Zawadzkiego kosztuje rubli sr. 4 kop. 50.*

---

## SPISANIE RZECZY, W TOMIKU PIĘTNASTYM ZAWARTYCH.

*Stronica*

Pienia duńskie . . . . . . . . . . 5

Chapelain. Wizerunek szubrawski . 62

Rozmaitości . . . . . . . . . . . 121

Poezye Michała Jezierskiego. — Literatura sławiańska: List drugi do Redaktora Dziennika Ministeryum Narodowego Oświecenia.— Nowa morska wyprawa na Spokojny i Antarktycki ocean. — Uwiadomienie literackie o drukującéj się w Lipsku Historyi Jana Karola Chodkiewicza, przez Adama Naruszewicza.